

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 29 listopada 1953 r.

Nr 48 (434)



„Na olsztyńskiej ziemi” mal. Z. Hermanowicz i W. Horbaczewski

ZYGFRYD SAWKO

JESIENNE WSPOMNIENIA

Opada złoty liść za oknami.
Dziewczyna włosy odgarnia z ramion.
Jasne wejście i włosy gładko,
Też jasne u niej, w tył zaczesane.

Malarz malował wojenną wrzawę,
Młode dziewczęta, plakaty nawet...
Wisi jej portret dziesiąte lato
Za szkłem, w złocną oprawny ramę.

O tej dziewczynie śpiewam. Nad stawem
Płótno radziecki żołnierz ustawił;
Z lat, kiedy czoło miewała chmurne,
Zostawił dla niej szkic-wizerunek.

Śpiewam, jak frontowemu artyście
Burlak znad Wołgi, który szedł bić się,
I wyzwolonych ziem polskich chłopiec
Pozował w ogniu walki, w okopie...

Chłop obdarzony ziemią za Wisłą,
Drwał uzbrojony w topór, i flisak
Wspomina we wsi wojenny plakat,
Co głosił wolność... któż nie zapłakał?

Żołnierz pokoju z paletą w rękę,
Żołnierz z harmonią, często z piosenką,
Do dzisiaj żyją w sercach, w pamięci...
Jakże im piosenki słów nie poświęcić?

Śpiewam o Październiku złotymi
Liśćmi prószącym, z którym swe imię
Związał potężny umysł Lenina,
O ziemi wolnej i o jej synach.

I o dziewczynie śpiewam znad stawu,
Której radziecki malarz zostawił
Tęczkę pejzaży polskich i plakat,
I szkic, na którym uśmiechu brakło.

WACŁAW KOSOBUCKI

O NIEKTÓRYCH SASIADACH

Mieszkałam na końcu naszej wsi, Łabędziowo. Stąd zaczynała się już pola i łąki PGR, wśród nich o 2 km na „kolonii” siedzi Broda. Ode mnie zaś w stronę wsi idą gospodarstwa: Delugi, Małachowskiego, Karpińskiego, Złotucha, Kożuchowskiego... O tych najbliższych sąsiadach opowiem co nieco w związku ze skupem i IX Plenum KC Partii.

siedzenie komisji podatkowej (do której należą) znów wyszła sprawa odpowiedzialności obywatelskiej za gospodarstwo. Jakże to — siedzieć wśród łąk i nie rozwinąć hodowli? Chłopi ze wsi zazdroszczą Brodzie tych łąk, a on ręce w kieszenie? Nawet słoń nie hoduje. Więc po co gadać o chorobie? Miał dużego wieprza, to go zabił i rozprzedał, część kupił sam soltys, a plan żywcem nadal wisi na koncie Brody.

Deluga miał w tym roku urodzaj o 40 proc. niższy w zbożowych. Ale sam sobie winien. Marny to rolnik; siał ręcznie zamiast siewnikiem. U nas gleba ciężka, wymaga głębokiej orki i najgłębszego pokrycia ziarna, trzeba ją również przycisnąć wałem. Deluga zaniechał tych wszystkich zabiegów, toteż, kiedy młócił, wydawało się, jakby jego stodołę ogarnął pożar, taka unosiła się nad nią chmura z mleczu i o. stu. Deluga plan jednak wykonał nawet w ponad 100 proc. Należy bowiem do zespołu uprawowego (z odlogów) i stamtąd dał owies. Dał też dlatego, bo wie, że uważają go za marnego rolnika a „marny rolnik” zaczyna być u nas nie mniej ostro oceniany, niż „pijak” czy „awanturnik”. Deluga ma własnie, jako przyjaciela, Małachowskiego, który lubi popić i do bitki skory ale dobry gospodarz. Mógłby nawet zostać przodownikiem i nowatorem, niszczą go jednak szczeniaka średniaka z kulakiem. Wie i umie dużo w gospodarstwie, ale nie chce aby inni go doścignęli. Toteż z „sekretołów rolniczych” się nie spuszcza. Ofiarą takiej polityki padł Deluga, który Małachowskiego obrał sobie za doradcę. A w Małachowskim do głosu dochodzi ten rodzaj obyczajów kulackich, o jakich najrzadziej pisze się u nas w prasie. Kulak nie tylko robi interesy, nie tylko tuczy się na wyzysku; on również zadaje szyku, bogactwo obraca w części na zaimponowanie gromadzie nieprzeciętnym trybem życia. W tym właśnie nasładowe kulaków Małachowski, ku czemu ma warunki. Bezdzienny, gospodarstwo dobrze prowadzi, więc z dużych dochodów hulaj dusza. Dobiera też sobie takich kumpłów, przy których wygląda jak przedwojenny dziedzic, kiedy zajeżdża do miasteczka i stawia na prawo i lewo, kiedy płótno duby smalone, kpił i szczył z ludzi, puszył się i szukał zwady. W swoim czasie taką hetką-petelką Małachowskiego był Rudkowski, z zawodu szewc wiejski, obarczony 9-cioorgiem dzieci, rolnik kiepski, pijus zawołany; wreszcie z gospodarstwa ustąpił, tak go wykirował szyk pański Małachowskiego. Deluga nie pija, chłop chorowity (dzieci pęcioro, część już dorosłych), ale Deluga też miał skłonności do „niezwykłych poczynań”. W pierwszych latach pedził bimer, odsiedział to przedświadczenie, z koleji przyznał do Małachowskiego. Pociąga go niespokojna dusza imponującego w gospodarstwie przyjaciela.

Złotucha i Kożuchowski. Dawniej pakowali ich do jednego worka. O Kożuchowskim wyraźnie wiedzieliśmy, że przyjechał z Wileńszczyzny z 25-hektarowego gospodarstwa, o Złotusze mniej wyraźnie, ale za to echo niesło, że był pilsudeczkiem. Obaj starzy chłopci, po 65 lat.

Złotucha pokazał, że jest dobrym rolnikiem i rozbrajał naiwnym politykiem, Kożuchowski zaś — wcale niesłusznym gospodarzem ale zmyslnym do interesów lisem, który i pskiem, i łapą, i ogonem potrafi równocześnie zgarniać smakowite kąski. Toteż pod ostrzał dostał się najpierw Złotucha, bo podejrzany politycznie. Ale w jakim stopniu, z jakich lat — nik nie pytał — chociaż chłop przecie stary. A że dobrze gospodaruje, było więc z kogo ściągnąć, przy tym — czy to nie dowód chętki do skulaczenia? Dostał się też Złotusze najwyższy wymiar i ta tradycja przetrwała do dzisiaj, choć ma 9 ha ziemi bez łąki i pastwiska, kiedy wielu innych obdarowano 10 hektarami. Kożuchowski w zbiorach i hodowli nie przodował. To go już w części zabezpieczało przed planem, kontrolowanym w Gminnej Radzie, gdzie nierzadko podnoszący wydajność rolnik miał wyrównać braki niedobalego. Niedbalymi zaś zapominano się zająć, bo sprawa „dobrego” i „złego” gospodarza stawała zazwyczaj na Prezydium dopiero w okresie skupu. A wtedy oceniano się nie producenta, lecz sprzedawcę.

Pytano więc o to: ile ma? A nie o to: ile by mógł mieć i co zrobić, aby więcej wyprodukował? Po wóbre, Kożuchowski w pierwszych latach zagrał rolę rzutkiego działacza. Poprowadził filię mlecarni, przy czym — jak powiadają — stulecia. Był w komisji rozdzielczej Czerwonego Krzyża. Biedniacy dostawali wówczas po czapeczce dla dziecka albo po kawku mydła, a skóra, materiały, ubrania szły wyżej, nie omijając chyba Kożuchowskiego.

Złotucha, w przeciwieństwie do Kożuchowskiego, nie kręci się po wsi, zakopał się w gospodarstwie, jak borsuk. Co do wymiaru skupu (który rokrocznie wypełniał) zwykły mawiał, że nie dość się nim opiekuję władza ludowa, choć on ma zasługi w walce o socjalizm w przedwojennej Polsce. To gadanie nie wyraża ani chytryści, ani bezczelności. Raczej — naiwności politycznej. Staremu się wydaje, że on już dawniej, przed laty działał ano właśnie dla takiej, jak dziś demokracji.

Przecie żeście byli pilsudeczk... — Taka nalepka; chciał człowiek dobrze; jakby chciał źle, to by teraz bakierował, a ja jak należy i nie powiem nic, że trzęsą za zboże, nie przeciwnym temu, bo zboże słuszną rzecz wytrząsnąć, a duszy teraz demokracja nie wytrząsa. Miałem pierwszą żonę, widać nie mogła rodzić, bo dzieci nie było. A w Polsce Ludowej, chociażem już stary, ożeniłem się drugi raz i mam 7-mioro drobiazgu. A dlaczego tyle? Bo możność jest i dla życia, i dla duszy. Będą teraz z moich dzieci ludzie.

W tym roku Złotucha też miał mniejsze zbiory, choć winić go nie można, jak Delugi czy Brody. Wymiar natomiast skupu, jak zwykle — największy — 17 q zboża i 30 q ziemniaków, kiedy np. Budkiewicz z 10 ha miał 8 q zboża, Karpiński — 11 q.

Był też Złotucha zadłużony w zbożu. W ub. roku wyprzedził na potrzeby domu, a potem jako pożyczkę nabył 10 q w spółdzielni w Szprowinach, a 2 q na zasiew od sąsiadów. Padła mu krowa, a że wzdęło ją, doktor kazał zakopać i z mięsa dla dzieci nie dało się skorzystać. Wymłócić — wymłócił 55 q zboża. Z perspektywy gminy czy powiatu wydawać by się więc mogło, że skup powinien w pełni wykonać. Ale kiedy wziąć pod uwagę wymienione kłopoty oraz dużą ilość małych dzieci i nieporównanie wyższy wymiar skupu, jakim obciążono Złotuchę? Toteż sprawa Złotuchy nie przeszła bez echa. Ze strony CUSiK-u z góry ostrzono sobie zęby na starego. Tradycyjny

wymiar był dla pracowników delegatury skupu jakby sztyłem bogacza, którego opór przede wszystkim i bezwzględnie należało złamać. Na takie niezrewidowane stanowisko liczyli wszyscy ci, którzy lekko dotąd porastali w piórka. Pierwszy więc Kożuchowski. Złotucha miał się dla niego stać puklerzem. Jeśli się Złotucha wywiązał, musiałby i Kożuchowski i wielu innych, którzy przy tej samej ilości hektarów mieli prawie o połowę mniejszy plan.

W stosunku do niektórych tradycja niższego planu miała podstawy. Bo choć faktycznie i oni są średniakami, ale wyszli z pozycji biedoty, bez dobytku, narzędzi, kaptu. Nie zajęli też pierwszy najlepszy gospodarstw, nie wywianowali się szabrem. Do takich z najbliższych sąsiadów zaliczyć mogą Pakule, Wiewióra, Bud-

JAN ALEKSANDER KRÓL

„D W I E D U S Z E”

Gmina obejmuje 2800 gospodarstw, w tym 85 proc. mało- i średniorolnych. Kulacy i ich zausznicy podnieśli wprawdzie larum, że plony niższe, a wymiar skupu wyższy, nie ludzili się jednak, że tym kłamstwem cokolwiek wskóraj. Szło im o co innego. Prowokowali praworządność mało- i średniorolnych, aby popchnąć ich do walki przeciw... władzy terenowej.

Z tej bowiem strony nagromadziło się wiele błędów i zaniedbań. W ub. roku Powiatowa Rada przetrzymała podaną chłopów, przynajmniej w części, kiedy gmina wykonała 100 proc. planu. Obiecano nadwyżki zaliczyć na poczet następnego roku. W pierwszych miesiącach obecnego skupu Gminna Rada nie potwierdziła przewleku nadwyżek, tłumacząc się niedbalstwem instrukcji z powiatu. Po wsiach zawrzało, posypały się podania poszerzone o skargi na błędną klasyfikację ziemi w terenach górzystych, które mechanicznie (a pewnie i złośliwie) wciągnięte zostały do I i II klasy gleby.

Chłopi zaczęli ostro krytykować prezydium gminnej i powiatowej rady. Na zebraniach występowali z żądaniem załatwienia podaż, znów leżących miesiącami bez rozpatrzenia. Co gorsza: uzależniali wykonanie planu od załatwienia tych podań. Mogło się wydawać, że skargi i podania stają się parawanem, za którym kryje się rosnąca chęć przeterminowania obowiązkowych dostaw. Ze słusznym oburzeniem i walką o praworządność przekształca się w anarchię, zachęcającą do oporu i uchylania się od skupu, że kulak podszedł mało- i średniorolnych.

Tak jednak nie było. Chłopi szukając pomocy, szli do Komitetu Gminnego Partii, alarmowali Komitet Powiatowy. Partia przycisnęła gminną radę. Dniami i nocami rozpatrywano podania. Załatwiono wreszcie słuszne odwołania, uregulowano klasyfikację ziemi i... jakby kto ciął brzytwą! Chłopi masowo ruszyli z dostawami. Gmina wyszła na czoło powiatu. Posypały się nagrody i dyplomy z Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Oczywiście, że skup stanowił to ognio spójni ekonomicznej między wsią i miastem, w którym chłop występuje w roli sprzedawcy. Ale sprzedawcą jest tu sam producent. Nadwyżki z ub. roku nie wliczone na poczet obecnego, pół roku nie załatwiane podania dotyczące podatku, przez kilka miesięcy odkładane odwołania w sprawie

regulującej roli państwa we własnym i całego narodu interesie. Dlatego to armia ta, skłócona z dowództwem gminy, w walce podjętej o swe potrzeby i kłopoty nie popadła w anarchię i choć osamotniona, przemaszewowała od wydajności produkcji do szaczonego wypełnienia obowiązków wobec państwa.

Nie zapominajmy, że to powiat tarnowski — jeden z tych, który był kołbą ruchu ludowego. Przenikany tu rewolucyjny ogień, ale bardziej i dłużej panoszył się czad burżuazyjnej polityki ludomajskiej. Tu długo wodzirejami ruchu byli kulacy, filary „Piasta”. I o tym więc nie można zapomnieć, jak dziś przebiega walka polityczna. A przebiega tak, że z jednej strony — kulacy resztkami zwalonych nitów osłaniają zdemaskowaną rolę swej klasy. Powiadają, że oni to też Polacy” (kiedyś byli pierwszymi Polakami w delegacjach „Paradebauer”, jeżdżących do Wiednia), powiadają, że ich też Pan Bóg stworzył” (oto legitymacja dla „naturalnego prawa” wyższego biędoły).

Z drugiej strony — dawne legendy pruje i rwie na strzępy postawa najstarszych chłopów, którzy oglądali i doświadczali na sobie polityki hrabiów Tetmajerów, i naciarzy Długoszewa u schyłku XIX w, a później Chienio-Piasta.

Na wybory do Sejmu w ub. roku 87-letni Idzi Studziński przeszedł piechotą 7 klm. „W takim dniu — powiedział — przeszedłbym i dalej, bo głós mój dziś znaczy, a przez 80 lat nie znaczył”.

80-letnia Elżbieta Tutaj przyszła na wybory z wnuczkami. — „Na Polskę oddaję głos, na Matkę naszą, na jej dzieci, na moją spokojną starość”.

Armia mało- i średniorolnych o takim profilu polityczno - gospodarczym zasługuje na dobrych dowódców. O ilej lepiej i mocniej potrafiłaby wówczas walczyć o podniesienie produkcji rolnej i stopy życiowej najszybszym mas narodu. „Trzeba sobie powiedzieć — mówił na IX Plenum tow. Berman — że niejedną stratę ponieśliśmy na skutek stosowania uproszczonych i prymitywnych metod, na skutek wypaczenia linii partii przez niektórych aktywistów”.

Chodzi o to, aby wszyscy nasi ofarni i oddani działacze w terenie nauczyli się operować bogatym zespołem gospodarczych i politycznych środków, którymi rozporządzamy w toczonej się walce klasowej”.

Jan Aleksander Król

(Dokończenie ze str. 1)

WŁADYSŁAW WÓJCIK

List z Ameryki Południowej

ZBIGNIEW SOŁUBA

BOLIWIA

Robotnicy - chłopom

klewicza i siebie (choć co do mnie, z tytułu „dobrego rolnika” i korespondenta, psującego krew odpowiedzialnym czynnikiem gminnym — mam honor figurować na liście tych do „wycisnienia”: 1668 kg w pianie).

Wszystko jednak przemawiało za tym, że Gminna Rada Złotusze nie popuści, a stary nie będzie się mógł wywiązać. Takiego załatwienia pewny był Kożuchowski i zacięwał ręce. Chytry lis dobrze widział błąd prezydium. Złotuchę po staremu ocenia, jako bogacza. Gotowy kozioł ofiarny. Dostrubują go wezwaniem, przez co utrudnia sytuację Złotusze, a wtedy Kożuchowski i inni za tym puklerzem będą się ociagać i targować do upadłego.

Kożuchowski znów wypłynął, jako polityk gromadzki. Był to od wiosny drugi okres jego wzmożonej działalności. Prowadził na wsi agitację przeciwko Złotusze. Dobił ją go po to, żeby zainteresował jasno rozumem, że kiedy na Złotusze się skupi, dla nich się przemiele.

Wigoru nabrał Kożuchowski od wiosny. Kiedy został aresztowany Beria, chłopci doszli u nas do przekonania, że Beria był w wielkim wrogiem chłopstwa. Kożuchowski po wydarzeniach w Berlinie i nowym kursie na Węgrzech wyciągał wnioski: „coś się koleje w świecie; będzie i u nas inaczej”. Jak to rozumiał, pokazał w czynach. Dotąd utyskiujący, że stary i niedołężny, że gotów zdać choć część gospodarstwa, poczuł się od razu zdrowy i rześki i cap po cichu 1,80 ha ziemi z PGR — i cap 1,5 ha z dawnego cmentarzyska, choć swoich ma 9 ha, na których 4 krowy, 2 konie, piękny sad i... siła najemna. Taki to kierunek dla zmian widział Kożuchowski.

Kiedy wyszły uchwały Rządu w sprawie umorzeń i ulg za zaległe podatki z ubiegłych lat, w naszej okolicy podpuszczono pogłoski, że będą też ulgi w skupie a nawet zniesienie dostaw albo ceny podniesione na zboże. Kożuchowski poczuł się, jak ryba w wodzie. I hektarów więcej, a poza kontrolą, i z hektara mniej się da przy takim zamęcie w głowach. A kto już dopatrzył, że Kożuchowski najmuje Michałinę Bejnerowicz, która posiada tylko 1 hektar, więc on jej uprawia ziemię, a ona jak rok długi obrabia u niego, oczywiście za dopłatą. Kto się zastanowił nad tym, dlaczego Michałina siedzi na hektarze, kiedy mogłaby otrzymać kilka ha? Dlaczego odrabia, skoro — gdyby ją zaopatrzył w krowę, kredyt i pomoc sąsiedzką — byłby z niej dobry gospodarz. Aktywiści? Oni też będą się głowić nad tym, czy nie zwlekać ze skupem? Bywają przecież w gminie i powiecie a tam im mówili, że słabszy urodzaj w tym roku — to fakt.

Ala przeliczył się Kożuchowski. Aktywiści — to znaczy Zawadzki — partyjni, Karpiński — sołtys i Kosobucki — korespondent, pierwsi wypełnili plan aby dać przykład i właściwie rozumienie rzeczy.

Co do zamętu w głowach, też się Kożuchowski przeliczył. U nas na Ziemiach Odzyskanych chłop się wyrobił; jest rzućki i szybko orientuje się w sytuacji. Toteż nie czekał z odstawą ale robił to, co rozsądek nakazywał: mam możność oddać wcześniej, oddaję. Urodzaj u nas przecież był lepszy niż w innych powiatach. Gdy u nas nawet w wypadku 40 proc. strat omloty dawały 60 q, tam dały 20 q.

I w sprawie Złotuchy również się Kożuchowski przeliczył. Partia wniknęła w istotę rzeczy. Komitet powiatowy czuwał i przyszedł z pomocą Złotusze. Obniżono mu 60 proc. planu zboża, zmieniając tą decyzją dotychczasową ocenę Złotuchy. Zrównano go w obowiązkach i odpowiedzialności z innymi na takich samych gospodarstwach. Lekcja wyraźna: inni bardziej muszą się przyłożyć do obowiązków, wszyscy wspólnie odpowiadamy.

Idzie tu nie tylko o sprzedaż państwu; idzie również o produkcję. Na odlogach pracuje zespół uprawowy, także i pojedyncze chłopci dzierżawią. Ale jaki dotąd przykład dawał zespół uprawowy? Z roku na rok owies i owies. A kiedy już nie rodzi, zostawia się wyjałowionym ugor innym, w ten sposób zamiast opanować odłogi, odnowiliśmy je i poszerzyli. Na rabunkowej gospodarce straciłszy materialnie i moralnie. Bo takie wyplukiwanie ziemi doraznie powiększa dochód chłopca, ale go demoralizuje, jako rolnika i producenta.

Był już czas najwyższy, aby zespół uprawowy rozwinął i ulepszył pracę, siejąc peluszkę, wykę, żyto, lubin, pszenicę, a nie owies i o-wies, wyradzając w ten sposób głębie. W tej sprawie wystąpiłem tego roku do Wydziału Rolnictwa w Powiatowej Radzie Narodowej w Bartoszych. Po kilku miesiącach, właśnie w ostatnich dniach, (14 listopada) otrzymałem pismo od... prokuratora, który komunikuje mi, że w pracy zespołu uprawowego niedopatrzono się cech przestępstwa.

Kierownik Wydziału Rolnictwa nadal w sprawie charakter karykaturalny, odwołując się do prokuratora, aby wyszło na to, że Kosobucki chce rozbić zespół uprawowy, a zespół przeciwień przestępstwa nie popełnił.

Wacław Kosobucki

BOLIWIA — kraj o powierzchni z górą miliona kilometrów kwadratowych — zamieszkiwany jest zaledwie przez 4 miliony ludzi. Panująca warstwa obszarników składa się tu przeważnie z potomków hiszpańskich zdobywców. Masy pracujące — to głównie Indianie, prastarzy mieszkańcy kraju oraz Metyscy, czyli mieszkańcy Indian i Hiszpanów.

Bolivia leży w samym centrum Ameryki Południowej — niejako na dachu tego kontynentu, gdyż stolica republiki położona jest na wysokości ponad 3 tysiące metrów nad poziomem morza. Dnie są tu upalne, a noce przeraźliwie zimne.

Gospodarka Boliwii jest bardzo zacofana. Dwie trzecie ludności żyje tu z rolnictwa, uprawiając około 2 milionów hektarów, co stanowi tylko 2 proc. powierzchni kraju. Można więc wyobrazić sobie niedź ogromnej większości ludności wiejskiej. W rolnictwie przeważa gospodarka naturalna. Chłop indyjski, wynajmujący za połowę plonów drobną działkę u bogatego obszarnika, zbiera z niej zaledwie tyle żywności, by utrzymać się przy życiu. Setki tysięcy Indian prowadzi naupiótł głodowy żywot. Ponieważ zbiory tych nędzarzy nie wystarczają nawet na wyżywienie swych rodzin, nie mogą oni nic sprzedać, wobec czego nie kupują też prawie nic w sklepach. Słowem życie większości ciutejszych chłopów przypomina w znacznym stopniu życie chłopów europejskich sprzed dwustu lat.

Jedną z osobliwości stolicy boliwiańskiej jest jej nazwa — La Paz, co oznacza pokój. Brzmi ta nazwa szczególnie, gdyż w okresie 140 lat istnienia republiki było tam aż 200 zbrojnych zamachów stanu. W zeszłym stuleciu rywalizujące ze sobą kliski władców feudalnych często się biły o władzę w państwie. Za naszych zaś czasów agenci imperializmu angielskiego, hitlerowskiego i amerykańskiego toczyli tu wciąż walkę o władzę i opanowanie bogactw mineralnych.

Bolivia posiada bogate złoża miedzi, starki, antymonu, złota i srebra. Ziemia tego kraju ma też spore rezerwy ropy i największe w świecie zasoby cyny. To właśnie tłumaczy zainteresowanie się monopolistami mocarstw imperialistycznych Bolivią. Do drugiej wojny światowej imperializm angielski miał tu największe wpływy. Gdy jednak podczas wojny Stany Zjednoczone zostały odcięte od swych baz surowcowych w Azji południowo-wschodniej, Bolivia stała się jedynym źródłem cyny dla amerykańskiego przemysłu wojennego. Wall Street położył wtedy swą łapę na kopalniach cyny i innych zapasach surowców, które do owego czasu należały do trustów angielskich.

Nafta boliwijaska już od 1922 r. znajduje się niepodzielnie w rękach Standard Oil Company — znanego koncernu jankesowskiego miliardera Rockefellera. Pod naciskiem mas ludowych rząd Boliwii musiał w 1937 r. nacjonalizować przedsiębiorstwa Standard Oil. Nie położyło to jednak kresu wysiłkowi narodu boliwijskiego przez trusty naftowe USA. Przystosowując się do nowych warunków, Rockefeller założył w Boliwii szereg nowych towarzystw naftowych o obłudnym, na pozór narodowym charakterze.

Na polach naftowych i w kopalniach należących do obcych monopolów, wyszukuje się tubylczych robotników w okropny sposób. Dzień

roboty trwa tu 12 godzin. Niedłgie wynagradzani robotnicy mieszkają w norach i jaskiniach górskich.

Brak bezpieczeństwa pracy i pracodawcy sprawiają, że robotnicy umierają zazwyczaj w bardzo młodym wieku. Celem zaangażowania nowych robotników, rząd często wysyła oddziały wojskowe do wsi in-

sztabowych, którzy w tej egzotycznej awanturze zaprawiali się do późniejszych wyczynów w Europie. Po trzech latach czterokrotnie licniejsze wojsko boliwiańskie wojnę przegrało. Bolivia straciła przeszło 100 tysięcy żołnierzy i prawie cały sprzęt wojenny, dostarczony przez Stany Zjednoczone.



diańskiej, przymusowo przestępując jej ludność do przedsiębiorstw obcych monopolistów.

Począwszy od 1928 r. agenci Rockefellera parli kraj do wojny z sąsiednim Paragwajem. Wielkiemu monopolistom chodziło o przyłączenie do swych pól naftowych w Boliwii również przyległych obszarów naftowych w prowincji Gran Chaco w sąsiednim Paragwaju, które były opanowane przez brytyjskie monopole. W 1932 r. doszło do wojny.

Wall Street zapewnił wówczas Boliwii usługi hitlerowskich oficerów

Kłeska wojenna Bolwił spowodowała głęboki kryzys polityczny w tym kraju. Ruina gospodarki narodowej spotęgowała nędzę mas i ich walkę o ludzkie warunki bytu. W latach rządzących zarysowały się poważne sprzeczności, które doprowadziły do ciągłych tarć. W ciągu 5 dalszych lat 8 kolejnych dyktatorów zostało usuniętych drogą zbrojnych puców. Niekiedy z tych dyktatorów byli marionetkami Hitlera, inni — imperializmu angielskiego lub amerykańskiego. Jeszcze inni opierali się na falangach typu franki-

stowskiego, żądających sojuszu z katem narodu hiszpańskiego.

W latach drugiej wojny światowej wzrost cen na importowane artykuły żywnościowe zepchnął masy robotnicze Boliwii w otchłań straszliwej nędzy. To doprowadziło do zaostrenia walki przeciw miejscowym wyzyskiwaczom i obcym monopolistom. W 1942 r. wybuchł bojowy strajk górników o wyższe płace. Opanowany przez Stany Zjednoczone rząd Penarandy utopił ten strajk we krwi. W ciągu jednego dnia 200 górników zostało zamordowanych przez policję.

Wydarzenie to wywołało ogromne oburzenie mas pracujących kraju. Ich nastroje wykorzystali z kolei elementy faszystowskie, które w następnym roku przeprowadziły nowy pucz i oddały władzę majorowi Villaroll, który orientował się na związane z imperalizmem angielskim argentyńskiego dyktatora Perona. Zwalczając tego agenta Londynu, wywiad „amerykański” doprowadził do nowego przewrotu w lipcu 1946 roku. Podczas zbrojnego powstania Villaroll został powieszony na latarni na przynajmniej jednej ulicy La Paz.

Niektóre z tych zamachów stanu konkurujące ze sobą w Ameryce Południowej mocarstwa imperialistyczne wykorzystywały dla swych własnych celów, potęgując niezadowolone mas z antyludowej polityki kolejnych rządkujących rządów Boliwii. W ostatnich latach jesteśmy jednak świadkami coraz częstszych samodzielnych wystąpień mas pracujących przeciw miejscowej reakcji i wszelkim zagranicznym monopolom. W latach 1947—48 w szeregu prowincjach wybuchły powstania chłopów indyjskich. W 1949 r. fala gwałtownych strajków objęła ośrodki górnicze. W kraju rośnie też ruch obrońców pokoju.

W roku ubiegłym miał w Boliwii miejsce dość usetyny zamach stanu, od tego czasu nową państwową kieruje przywódca profaszystowskiej partii „Ruchu Narodowo - Rewolucyjnego” — Paz Estensoro, orientujący się na imperializm brytyjski i współpracujący z Peronem. Podobnie jak argentyński dyktator, również Estensoro usiłuje przeciągnąć na swoją stronę masy robotnicze, tłumacząc je demagogicznymi hasłami. Z drugiej strony reakcyjna prasa Stanów Zjednoczonych, intrygując przeciw obecnemu, proangielskiemu rządowi Boliwii, oszukawczo próbuje przedstawić go jako „lewicowy” lub „rewolucyjny”.

Bolivia jest jednym z 20 państw Ameryki Łacińskiej, w których przeciwieństwa interesów zwalczających się monopolii angielskich i amerykańskich zarysowują się coraz ostrzej. Ale interesy mas pracujących Boliwii jak i wszystkich innych krajów kontynentu południowo amerykańskiego, są sprzeczne z interesami zarówno Wall Street, jak i londyńskiego City.

Masy ludowe Boliwii zdają sobie coraz jaśniej sprawę z tego, że dopiero gdy wypędzą ze swego kraju wszystkich obcych zaborców i wyzyskiwaczy i gdy zrzuca z siebie jarzmo swych miejscowych ciemiężców — potrajfi stworzyć dla siebie ludzkie warunki bytu i wydzwignąć kraj z wiekowego zacofania, nędzy i ciemnoty. I w tym kierunku rozwija się właśnie coraz bardziej zdecydowana walka narodu boliwijskiego.

Władysław Wójcik

JÓZEF NIEĆKO

W dniu 20 listopada r. zmarł w Warszawie w wieku 62 lat Józef Niećko — członek Rady Państwa, prezes Rady Narodowej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, zasłużony działacz społeczny.



Urodzony we wsi Kozłówka, powiatu lubartowskiego, Niećko jeszcze przed pierwszą wojną światową rozpoczął pracę wśród ludu wiejskiego. Arestowany przez władze carskie za akcję konspiracyjną, wrócił do kraju dopiero w roku 1918. Wznowił wtedy działalność społeczno - polityczną, publikując w pismach młodzieżowych „Młodzi idą” i „Drużyna” liczne artykuły, omawiające ówczesne problemy polskiej wsi. Równocześnie współdziałał w założeniu i ożywieniu pracy kółek rolniczych.

W chwili założenia organizacji młodzieży wiejskiej „Wici” Niećko znalazł się wśród czołowych działaczy młodzieżowych, redagując tygodnik „Wici”.

Po wyzwoleniu kraju spod okupacji hitlerowskiej wszedł do Krajowej Rady Narodowej. W odróżnieniu od wielu ludowców, którzy w tym czasie przeszli do szeregu PSL — lewicowy. W roku 1947 uzyskał mandat poselski do Sejmu, zaś w roku

1948 został członkiem Rady Państwa. Godność tę Sejm powierzył Niećce ponownie w roku 1952.

Od roku 1949 Józef Niećko był prezesem Rady Narodowej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Zmarły przez całe życie wiązał swą działalność społeczną z polską wsią. Za zasługi dla kraju odznaczony został orderem Sztandaru Pracy I klasy, pośmiertnie zaś — orderem Odrodzenia Polski.

Ochodząc, Józef Niećko pozostawił po sobie pamięć oddanego Polsce Ludowej patrioty i społecznika.

Sprawy międzynarodowe

Ruch na Trasie W-Z

nie chodzi o słynną warszawską trasę W-Z. Chodzi o międzynarodową trasę handlową Wschód — Zachód, zastawioną dotychczas barierami amerykańskich zakazów, ale na której ruch staje się coraz bardziej ożywiony.

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone zakazały przed kilku laty zaleźnym od siebie państwom kapitalistycznym handlowania z krajami obozu pokoju. Amerykańskie zakazy handlowe miały na celu otoczyć ZSRR i kraje demokracji ludowej blokadą gospodarczą, zahamować ich rozwój ekonomiczny. „Blokada zmusi kraje komunistyczne do szukania u nas pomocy, a wówczas warunki my będziemy dyktowali” — obiecywali sobie dufnie monopolisci amerykańscy. A tymczasem Amerykanie i ich sojusznicy sami wpadli we własne sidła. Podczas gdy kraje obozu demokratycznego, wbrew amerykańskiej blokadzie, osiągnęły ogromne sukcesy gospodarcze — na Zachodzie, właśnie wskutek odcięcia się od ryneków państw demokratycznych, panuje zastój gospodarczy, spada produkcja przemysłowa i rolna, kurczą się obroty handlowe. Obawa przed wybuchem wielkiego kryzysu zmusza kraje kapitalistyczne do rozszerzenia stosunków handlowych z krajami obozu socjalistycznego. Konieczność gospodarcza powoli, lecz pewnie toruje sobie drogę i obala amerykańskie przeszkody na międzynarodowej trasie handlowej Wschód — Zachód.

Oto niektóre przykłady z ostatnich czasów: Wbrew zakazom, Francja, której groziło wygaszenie wielkich pieców hutniczych, rozpoczęła dostawę ciężkich płyt i bloków stalowych dla Związku Radzieckiego oraz podpisała umowę handlową z Chinami Ludowymi. Wielka Brytania, gdzie przemysł samochodowy znajduje się w opałach, zezwoliła na eksport samochodów osobowych do Chińskiej Republiki Ludowej, a delegacja 40 wielkich przemysłowców brytyjskich wybiera się do ZSRR. Stocznie Włoch, Holandii, Danii, Belgii i Finlandii, stojące do niedawna przed koniecznością wstrzymania budowy statków, budują dziś tankowce dla Związku Radzieckiego. Indonezja, która na rozkaz USA przerwała w 1950 roku handel z Chinami Ludowymi, w rezultacie czego musiała zgodzić się na poddyktowaną przez monopole amerykańskie trzykrotną obniżkę cen na swój kauszuc, wznowiła teraz dostawy tego artykułu do Chin Ludowych. Cejlon już przedtem podjął wymianę towarową z Chinami.

Nawet w Stanach Zjednoczonych pewne koła przemysłowe pragną rozluźnić krępujące je więzy zakazów. Tak na przykład prezes wielkiego koncernu samochodowego „Chrysler” ogłosił, iż jego firma przygotowuje się do eksportu na rynek chiński, a prezes wielkiego koncernu stalowego „National Steel Corporation” wydał broszurę, nawołującą do normalnej wymiany handlowej ze Związkiem Radzieckim. „Kola handlowe Stanów Zjednoczonych — pisze organ tych kół, „Journal of Commerce” — są tak samo zainteresowane wznowieniem handlu ze Wschodem, jak ich konkurenci europejscy”. A pismo przemysłowców francuskich „L'Usine Nouvelle” stwierdza wprost, że „ame-

rykańska presja na kraje zachodnie poddyktowana jest względami konkurencyjnymi”.

Ala USA nie zapominają również i o swych najbliższych sojusznikach — militarystycznych i rewizjonistycznych Niemczech zachodnich, którym pragną stworzyć jak najlepsze warunki w tonie tzw. „Spółczesności” zachodniej. Głośny skandal wywołała na przykład sprawa „Cocom” — specjalnego komitetu przy Pakcie Atlantycznym, który zajmuje się kontrolą handlu krajów zachodnich z krajami obozu demokratycznego. Jak się okazało, Amerykanie wykorzystują swoje dominujące stanowisko w tej instytucji do popierania przedsiębiorstw zachodnio - niemieckich. Odbyna się to mniej więcej w ten sposób: różnorodnie zgłoszenia na eksport towarów np. do Chin, uniesione powiadomienie przez Anglię, są niemal z reguły odrzucane przez „Cocom”. Niebawem jednak z analogiczną prośbą zgłaszają się firmy zachodnio-niemieckie, postępując się informacjami, zacierpiętymi z odrzuconego wniosku angielskiego. I zezwolenie takie otrzymują. W ten sposób — jak oblicza dziennik angielski „Birmingham Post” — Wielka Brytania straciła w ciągu ostatniego roku przeszło 40 milionów funtów szterlingów w zamówieniach, podczas gdy eksport Niemiec zachodnich do Chin Ludowych wzrósł w tym samym okresie 15-krotnie.

Podobną taktykę stosują Stany Zjednoczone i na Dalekim Wschodzie. Z jednej strony, na rozkaz USA, piraci Czang Kai Szeka atakują statki handlowe, wiozące towary do Chin Ludowych. Ostatnio, po napaści na polski statek handlowy „Praca”, ofiarami czangkajszekowców stały się dwa statki brytyjskie „Inchulwa” i „Hydralock”. Z drugiej strony, USA tolerują rozszerzający się handel Japonii z Chińską Republiką Ludową. W rezultacie, w ciągu pierwszych 9 miesięcy br. eksport japoński do Chin był 20-krotnie większy niż w ciągu całego roku 1952.

Rzecz jasna, że tego rodzaju polityka musi wywoływać rosnące sprzeczności w obozie atlantyckim. Kiedy do gubernatora Hong-Kongu (angielskiej kolonii graniczącej z Chinami), wrócił się korespondent amerykańskiego tygodnika „Newsweek” z zapytaniem, co myśli wielcy kupcy tego miasta o zakazie handlu z Chinami Ludowymi — gubernator odpowiedział: „Czujemy się jak ludzie, którym dano nóż do ręki, aby sami poderżnęli sobie gardło”.

Oczywiście, nikt przy zdrowych zmysłach nie zamierza popełnić samobójstwa tylko dlatego, że odpowiadałoby to interesom amerykańskich monopolii. I dlatego też na międzynarodowej trasie handlowej Wschód — Zachód ruch jest coraz bardziej ożywiony.

Nie trzeba chyba podkreślać jak wielkie to ma znaczenie dla odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Swobodna, niepodlegająca ograniczeniom wymiana handlowa między wszystkimi krajami jest poważnym czynnikiem utrwalenia pokoju i rozwoju przyjaznych stosunków między narodami.

Tomasz Atkins

Zbigniew Soluba

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

KILKA PRAKTYCZNYCH UWAG

NIE należy zapominać, że chłop zaprzatnięty robotą w polu i gospodarstwie, skierowuje swoje siły nie tylko do orki, siewu, żniw, nie tylko do pielęgnacji inwentarza — ale również do walki o stworzenie sprawiedliwego, faktycznie istniejącego i pomocnego w pracy nowego obrazu świata w jego gromadzie, w jego gminie.

Tymczasem ten nowy gromadzki i gminny świat bywa nierzadko wymyślonym, wymagającym w gazetkach lub deklaracjach światem, w którym sprawiedliwość istnieje na papierze, a pracujący chłop przytwierdzony do swojego gospodarstwa, pozbawiony naszej politycznej pomocy ogląda tylko martwe litery dekretów, a z władzą ludową poznaje się wyłącznie przez sotyśa.

Zbyt często zapominamy, że na wsi ściera się w ostrej walce dwie koncepcje: — z jednej strony nasz program zbudowania wolnego od wyzysku życia, a drugiej strony kulacki program panowania nad wsią, uprawiania wyzysku i spekulacji.

Kulak posiada niemałą bazę, ćwierć miliona gospodarstw związanych kumoterstwem sąsiadów, powinowactwem, jakże często pełniających znaczne funkcje w spółdzielczości skupu i zaopatrzenia, w aparacie rad.

Czy należy się dziwić, że wobec zaniku w wielu wsiach naszej aktywności politycznej, wobec schorzenia poszczególnych organów rad narodowych, kulak się rozrzuca i aktywizuje na rzecz swojego programu?

Rachunek strat poniesionych w wyniku takiej aktywności wroga obciąża nasze konto, obciąża wiedzę zapożyczoną w rozwoju. Placi za machinacje kulackie chłop mało i średniorolny, placi brakiem nawozów przechwytywanych przez spekulantów, placi brakiem niezbędnej w porę maszyny, brakiem deski na podłogę, worka cementu lub wapna.

A nade wszystko nierzadko ów wykołowany przez kulaka i spekulanta chłop traci zaufanie do władzy ludowej.

Wystarczy przytoczyć cyfry Instytutu Ekonomiki Rolnej, dotyczące pomocy Gminnych Ośrodków Maszynowych dla gospodarstw chłopskich. Okazuje się, że w 20 wsiach skontrolowanych w województwach centralnych skład społeczny gospodarstw korzystających z maszyn przedstawia się następująco: biedniacy — 8,4 proc., średniacy — 66,8 proc., a kulacy — 24,8 proc.

W powiecie Wieluń w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zalegały przez cały rok setki podań chłopskich o cement, cegłę, i inne materiały budowlane, podczas gdy PZGS nie przyjmował skierowanych na powiat przydziałów tych materiałów budowlanych.

Opowiadając o każdym, że w takiej sytuacji trudno mówić o podnoszeniu mało i średniorolnych gospodarstw, trudno w takim klimacie pogłębiać sojusz robotniczo-chłopski a twierdzenia i deklaracje o rosnącej sile władzy ludowej, o wykonywaniu zadań na różnych „liniach”, są tylko częścią gadaniną.

Biegnie przyglądanie się temu stanowi rzeczy, tolerowanie tej sytuacji przez działaczy oznaczało w praktyce sprzyjanie kulacko-spekulantom, oznaczało pojęcie na rękę dywersji wroga, a jeśli nawet powiedzieliśmy, że działo się to w wyniku słabości ogniu ludowej władzy, to taka słabość nie rodzi się również przypadkowo. Przeciwnik liczy na brak naszej czujności i czyni wszystko, aby zapewnić sobie jak najdłuższą możliwość bezkarnego lawirowania i szkolenia Polsce Ludowej.

Przeciw przebiegłości wroga potęgujemy naszą czujność. Walka klasowa toczy się nie od dziś, a w każdej walce rosną ludzie, nabierają doświadczenia. Trzeba tylko wysunąć na czoło walki najbardziej doświadczonych a „nieodlegi odpadną, od dowodzenia w tej walce.

Szczególnie dzisiaj, gdy przystępujemy do ofensywy o wzrost produkcji rolnej, winniśmy sobie uprzytomnić gdzie szukać słabych miejsc w naszej polityce na wsi i jak je przezwyciężyć.

Tezy wysunięte przez KC PZPR przewidują kredyty, materiały budowlane, ulgi w dostawach i podatkach, opłacalną kontraktację, zwiększenie maszyn i nawozów, inwestycje melioracyjnych dla mało i średniorolnych chłopów.

Robimy to w tym celu, aby obok wzrostu produkcji gospodarstw socjalistycznych, zapewnić wzrost produkcji i dobrobytu drobnych i średnich gospodarstw. Niech one wstępują do spółdzielni zamożniejsze, nie wychudzone, z trzema krowami a nie z jedną krową, z pełnym stanem pogłowia osadzonego na swoich hektarach — a nie z przeredzoną oborą.

Jeśli, powiemy chłopu, który ma jedną krowę, że powinien dorobić się drugiej krowy i pomożemy mu w tym, to niewątpliwie wzbogacimy i chłop a i robotnika zarazem, któremu należy się większa porcja mleka.

Ale niektórzy aktywiści dopatrują się niebezpieczeństwa w bogaceniu się średniaka,

Znam gospodarstwo 5-hektarowe, piaszczyste, którego właściciel zaima wywiózł 100 sań torfu na zieme przeznaczony pod pszenicę. Chłop ten otrzymuje dzisiaj plon dwukrotnie wyższy od sąsiadów, i nie brak mu paszy, ma trzy krowy. Ale gdy pytać aktywistów o opinię o nim, kręcąc niepewnie głowami i powiadają „bogaci się, wygląda, że spekulant...”

W Gminnej Radzie Narodowej, na terenie której ta rzecz się dzieje, przewodniczącym Komisji Rolnej jest... szewc. Pochłania on we-



dług wszelkich danych cały zapas zalewki z GS — jak widać szyć chłopskiej produkcji rolnej — cienne buty.

Trzeba przewentylować ostrą, nieubłaganą krytyką zańdziejale umysły tych członków prezydium rad narodowych, którzy zajmują się tylko rejestracją i odbiorem plodów rolnych, a nie widzą w chłopie wytwórcy, producenta, któremu mają obowiązek służyć wiedzą agronomiczną, lepszą organizacją pracy, pomocą hodowlaną i ra-



da gospodarza gminy czy powiatu. A gdyby przeliczyć rachunek diet i wydatków na radnych np. powiatu sandomierskiego okazałoby się, że za te pieniądze można by zbudować jeszcze jedną opatowską wieś — dla ozdoby tego pięknego miasta. Kto wie, czy nie byłby z tego większy pożytek niż z administracyjno - formalnych obrad i posiedzeń niektórych rad narodowych.

Bo w formalnym podchodzeniu do sprawy i uchylaniu się od trudności jakie napotyka chłop i w nierozwiązywaniu tych trudności

przez rady wyraża się dezercja naszych instancji administracyjnych. Zakłady przystępują do zwiększonej produkcji takich towarów jak: papa, cegła, cement, które docierają już na wieś w większych ilościach.

Ale razem z tym zjawiają się skargi chłopów na złą jakość papy i cegły. Okazuje się, że Fabryka Papy Dachowej w Krakowie (przemysł spółdzielczy) produkuje papę złej jakości. Po prostu gruby papier, powleczony cienką warstwą smoly i nawet nie posypanej piaskiem.



Co robi w takiej sytuacji Komisja Kontroli Wojewódzkiej Rady w Krakowie? Co robią chłopci, zasiadający w tej komisji aby naprawić wyrwę spowodowaną lichą, mało użyteczną produkcją papy? Czy można siedzieć beczynnie gdy każdy dzień takiej produkcji i rozprawiania z tego produktu na wsi godzi w nasze wytwórce i podrywa zaufanie do tego, co głosimy o zwiększeniu ilości i jakości towarów płynących na wieś?

Czy można się dziwić, że chłopca, który nie może uzyskać materiału na naprawienie chlewa czy kominu „krew zalewa”, gdy patrzy na taką robotę?

Niejednokrotnie pod bokiem Gminnej Rady Narodowej mokną na deszczu siewniki, żniwiarki albo młocarnie Gminnego Ośrodka Maszynowego - formalnych obrad i posiedzeń niektórych rad narodowych, przeznaczony do zwalczania szkodników roślinnych, uważają, że rdza to szkodnik, który gryzie tylko maszynę, ale nie szkodzi roślinie, choć każdemu wiadomo, że żarty rdzą siewnik od-

stawia na wiosnę posłuszeństwa, a plany referentów dotyczące rzędowych i krzyżowych siewów roślin — stają się bezużytecznymi skrawkami zapisanego papieru.

Przy takim stylu pracy urzędy zalewa często biurokratyczny wywar sprawozdań, a chłop pozostaje w polu ze swoją kobyłą, broniami i garścią gotową z piastowskiej płachty siać po staremu plon.

W niejednej GRN prezydium prawie w ogóle nie interesuje się sprawą produkcji rolnej i pomocą produkcyjną dla chłopów, gdyż siedzących tam urzędników interesuje tylko i wyłącznie — co chłop ma dać, z całkowitym pominięciem tego, co chłopu trzeba dać.

Niektóre GS-y w trosce o rozszerzenie bazy paszowej sprowadzają z odległych powiatów nasioną lubin i słodkiego. Rozprowadzają kilkakaset — powiedzmy — kilogramów nasion nie interesują się już dalszym ich losem i oto po roku stoją wobec tego samego problemu: skąd wziąć nasioną? Znow trzeba by sprowadzić; a przecież można w oparciu o owe kilkakaset kilogramów raz sprowadzonych nasion zabezpieczyć lokalną bazę nasienną. Inicjatywa w tym kierunku przyczyniłaby się do rozwiązania ważnego zagadnienia, zaoszczędzając przy tym sumy potrzebne na pokrycie transportu. Można by zapytać ile GS-ów zaopatrzyło chłopów w nasioną rzepy ścierniskowej, wyki czy lucerny, albo seradeli, w nasioną skupione z własnej inicjatywy od chłopów i sprzedane tym, którzy ich nie mają?

W niektórych okolicach chłopów-hodowców cierpią na brak słomy i w związku z tym niejednemu myśli o ograniczeniu hodowli, o pozbyciu się pewnej ilości hodowanych sztuk bydła. Ale są okoliczności, które obfitują właśnie w słomę. Wystarczyłoby więc, aby gminna spółdzielnia zamówiła potrzebny ilość słomy — za pośrednictwem Centrali Pasz i sprawa byłaby rozwiązana. Ale do tego potrzebna jest właśnie inicjatywa.

Wielu naszym działaczom wydaje się, gdy mowa o melioracjach, że chodzi tu tylko o takie gigantyczne prace jak osuszanie wielkich obszarów w Białostockiem, czy nad Notecią. A przecież w każdej gminie można przeprowadzić szereg drobnych lokalnych melioracji, które w sumie — w skali całego kraju dadzą znaczny wzrost produkcji. Tylko, że do tego potrzebna jest właśnie inicjatywa społeczna w gminach. I tak to jest we wszystkich sprawach związanych z rozwojem produkcji rolnej. Poprzez pobudzenie i zorganizowanie szerokiej inicjatywy społecznej mas chłopskich, wykorzystanie i upowszechnienie doświadczeń przodujących rolników i hodowców — miczurinowców i racjonalizatorów, poprzez usprawnienie i ulepszenie pracy w różnych instytucjach, przede wszystkim jednak gminnych rad narodowych i gminnych spółdzielni, można uruchomić olbrzymie rezerwy produktyjne. Zwalczając zaś poważne rezerwy tkwiące jeszcze w indywidualnych gospodarstwach chłopskich. Nie wystarczy przy tym ogólnikowa dyskusja na te tematy, konieczna jest szczegółowa analiza z wyciągnięciem praktycznych, organizacyjnych wniosków w skali gromad i gminy.

Józef Ozga-Michalski

BOLESŁAW LESMAN

DZIAŁACZE I... ŚREDNIOROLNI

3 listopada Kolegium Powiatowe w Łowiczu skazało Malinowskiego na 2 tysiące złotych grzywny. Powiedziano mu, że jeżeli w ciągu trzech dni ureguluje swoje zaległości, może prosić o umorzenie grzywny. On właśnie chce się wywiązać, ale nie zdąży przez trzy dni.

— A kiedy się wywiążecie? — pytał pełnomocnik Puchalski.

Okazało się, że Malinowski czeka, aż zostanie zatłwione jego podanie o ulgę. Wie, że to tylko formalność, bo Prezydium GRN w Łyszkowicach dało mu bardzo dobrą opinię i natychmiast wysłało do powiatu, ale trzeba parę dni poczekać. W gminie na wniosku napisali, żeby mu obniżyć wymiar o 800 kg. Więc prosi, żeby mu pan pełnomocnik zatłwił podanie „od ręki”. Do grobowej deski nie zapomni o tym dobrym uczynku i postara się wywdzięczyć przy pierwszej okazji...

— Co oni tam wyrabiają w Łyszkowicach — chwycił się za głowę pełnomocnik. — Najpierw wystawiają wnioski o ukaranie, czyli stwierdzają, że złośliwie nie chce się wywiązać, chociaż ma możliwości, a w dwa dni później dają wniosek o zmniejszenie wymiaru. Skąd on się dowiedział, że napisali 800 kg? To przecież powinno być tajemnicą. A może...

W biurze Gminnej Rady siedziało czworo młodych osób. Na moje zakłopotane pytanie podniósł się zza stołu sympatyczny blondyn i odgarnął bujną grzywę spadającą mu na nos... O Malinowskim wiedział.

— Chłopi się uzalali, że od biednych ściągamy, a bogaczy zostawiamy w spokoju, chociaż im by łatwiej było. Pytam o kogo im chodzi, a oni wymieniają Malinowskiego i jeszcze paru innych. Przejrzałem kartotekę, widzę, że mają rację, więc wystawiłem wniosek karny i przedłożyłem go kolegium gminnemu.

— A oni? — Z początku nie chcieli, ale ja się upierałem, że to zły przykład dla innych chłopów. Nie wiem, mam mało doświadczenia — zawałał się — ale wydaje mi się, że w tym wypadku tak było trzeba...

— A czy podanie Malinowskiego o ulgę też do was wpłynęło? — O tym nic nie wiem... A czy składał?

II Jeszcze gorzej niż w Łyszkowicach przebiega skup zboża w gminie Kiernozia.

Niedawno zdjęto przewodniczącego GRN za niezbyt jasne sprawy. Od 24 października przewodniczącym jest małorolny chłop, Stanisław Gadź. Wrażenie sprawia jak najlepsze, co, kiedy nie potrafi sobie dać rady. Jego poprzednik zagmatwał bowiem sprawę w terenie. Co na przykład zrobić z takim Latoszewskim, który zalega 12 ton zboża? We wrześniu ukarano go 3 tysiącami grzywny. Nie zapłacił i zboża nie odstawił. Po trzech dniach został zwolniony przez prokuratora z aresztu, gdyż przedstawił zaświadczenia o złym stanie zdrowia. Czy nie ma na to rady?

— Kulacy w Kiernozii dobrze znają przepisy prawne. Trudno z nimi dojść do ładu. Gdyby nie ten Antos... Oblatany i teren zna, jak własny kieszon.

Jan Antos, sekretarz Prezydium GRN w Kiernozii, w swojej ankiecie personalnej, w rubryce „pochodzenie”, napisał: robotnicze. Jego zaś ojciec był przed wojną wóldarzem w majątku Czerniew, brat Tomasz pisarzem w majątku Omiecin. Wkrótce Jan Antos będzie obchodził jubileusz. Od 1933 roku pracuje w zarządzie gminy Kiernozia. Nic dziwnego, że tak dobrze zna teren i ludzi i że taki „oblatany” w przepisach prawnych. A jeszcze przed 1933 rokiem był urzędnikiem Wydziału Powiatowego w Łowiczu. Na ogół cieszy się dobrą opinią, bo podczas okupacji wiele zrobił ludziom przysług, najwięcej przy pomocy pieczęci gminnej. Dlatego to Gadź niewiele może zdziałać przy tak „oblatanym” sekretarzu.

III Ani Bielawy, ani Kiernozia nie mają radiowców. Gazety nie docierają. Z Łowiczem łączy się tylko jeden autobus dziennie. Do Bielaw Komitet Powiatowy rzucił nieco swojego aktywu i od tego czasu skup ruszył trochę raźniej. Przewodniczącym GRN i pełnomocnik gminny najbardziej jednak liczą na kolegium powiatowe. „Jak kary się posypią, to i zboże ruszy” — twierdzą obydwa.

Ze tam czasem ukarze się niewinno, jak to było z Pawlowskim — to trudno; gdzie drwa rąbią, nie można wiórów żałować — powiadają.

Przy trzech zestawionych stołach siedzi całe prezydium gminnej rady: sekretarz Komitetu Gminnego PZPR oraz pełnomocnik — zespół w komplecie.

— Przykuli nas do biurka — tłumaczy przewodniczący, Stanisław Dalek, pokazując ręką sterty podań. — Jedni chcą ulgi, drudzy cegły i cementu.

Sekretarz Prezydium, Edward Rolewski rozmawia w tej chwili z interesantem, który przyszedł „wiedzieć obory co się już wali”. Chce postawić nową „murowaną”. Ozył podanie o 5 tysięcy sztuk cegły i ce-



Krytyka — orężem w walce z kulakiem, rys. M. Kisior

ment. Sąsiad w tym samym czasie pisał i już dostał...

— A wycię już zboże odstawił? — Ano, już 20 metrów bez mała? — Ile jeszcze macie dostawić? — Jeszcze 12. — No i dlaczego nie odwożicie? — Dostawię, ino nie tak od razu. Obliczę się i po trochu... Jakoś tam będzie...

— Jak wy się sami ze zbożem nie spieszycie to czego nas poganiacie? My się też obliczamy, dajemy wpiw tym, co już całkiem się wywiązało. A sąsiad się wywiązał?

— Ano tak — chłop zadumał się przez chwilę. — A jak ja się jutro wywiążę?

— To za dwa dni macie podanie zatłwione. Przynieście tylko kwit. — To ja jutro zboże przywożę, bo zimą obory stawiać nie dam rady, a tymczasem póki pogoda, dużo się jeszcze zrobi.

Kiedy chłop wyszedł, Rolewski zarzął do zeszytu.

— W ostatnim tygodniu — powiedział — przeprowadziłem 198 rozmów z najbardziej opornymi w naszej gminie. Z nich 33 wywiązało się już całkowicie, 23 w ponad 90 procentach. Część będzie dawać zamienniki, a 8 mamy tu — pokazał formularze karnych wniosków.

— Pozwólcie mu tak jeszcze trochę gadać, a wyjdzie na to, że cały skup zboża w gminie sam Rolewski zatłwił — odezwał się milczący dotąd sekretarz KG. — A tu i nauczyciele niemałą robotę zrobili i nasz aktyw powiatowy i gminny.

Nauczyciele w Zdunach dostarczają i wygłaszają pogadanki w radiowęźle. Uczniowie rysują plakaty i błyskawice. Nieźle pracuje ZMP i ZSCH.

IV Najlepiej w powiecie łowickim wywiązały się ze swoich obowiązków: biedniacy i zdawałoby się kulacy. Właściciele gospodarstw biedniackich, do 3 ha powierzchni, osiągnęli na 1 listopada 64,2 proc. rocznego planu dostaw zboża, gospodarstwa ponad 15 ha — 61,4 proc. Najslabiej wywiązują się średniacy, właściciele gospodarstw od 7 do 10 ha, którzy wykonali dopiero 51,9 proc. planu.

W ulgach przyznanych do 1 listopada małorolni gospodarze mają udział wynoszący 3,8 proc. podczas gdy ich udział w ogólnej sumie dostaw wynosi 4,4 proc. Na 5152 gospodarstwa do 3 ha przyznano 134 ulgi w dostawach, na 1808 gospodarstw od 7 do 10 ha przyznano 211 ulg.

O czym świadczą te liczby? Świadczą o wypaczeniu w realizacji linii Partii. Kulak w Łowickiem nie został izolowany; siła jego wpływu na średniaków jest jeszcze bardzo duża.

Wysoki procent wywiązania się przez biedotę tłumaczy się tym, że nie jest ona materialnie zainteresowana w nieodstawianiu zboża. Kulacy odstawią, bo obawiają się kary?

I tak i nie? 40 proc. daje duży ciężar gatunkowy zaległości tak w planie pojedynczego kulaka, jak i całej ich klasy, jak wreszcie w globalnej ilości towarowego zboża na skup w Łowickiem. Wpływ więc kulaków na średniaka nie jest tylko pośredni; wyraża się on w bezpośrednim oporze.

W tej statystyce widać wyraźnie, że w walce o pozyskanie średniaka, aktyw powiatu łowickiego doznał w tym roku porażki. Widać też przyczynę tej porażki: słaby poziom pracy politycznej i propagandowej. Prawda, że praca polityczna w powiecie łowickim jest trudniejsza niż w innych powiatach województwa łódzkiego. Wynika to z samej struktury gospodarczej powiatu, który posiada bardzo wysoki procent młodych gospodarstw kulackich. Napór kulaka jest tu większy niż w uboższych powiatach, trzeba mu więc przeciwstawić mocniejszy aktyw.

Ale Łowicz, jako powiat wybitnie rolniczy nie posiadając większych zakładów przemysłowych ma mało aktywistów robotniczych.

Na to jest jedna rada. Braki ilościowe można i trzeba w tym wypadku nadrobić jakością. Zasób wiedzy praktycznej, która jest podstawą działalności organizacji partyjnych i gminnych rad narodowych, trzeba podożyć szkoleniem teoretycznym. Trzeba oczyścić szereg elementów niepewnych i przegrupować siły do wiosennej ofensywy,

Bolesław Lesman

WOJCIECH BŹEWICZ

„NIEPRODUKTYWNI...”

(Wiersz nadesłany z Brazylii)

Starym kaboklom i ich dzieciom, wyrzuconym m.in. z latyfundium Santa Lina w Paranie.

Ziemio ociekła znojem,
Ziemio karmiona krwią,
Ziemio, ostępy twoje
Lzami — nie złotem — lśnią!

Sertony gwałtem się pała,
Krzywda — gór czuby się krwawią —
Przyjrzyj się okrażnym dalom:
W nich mary — nie ludzie — się jawią...

Chłop dźwiga żonę chorą,
Zglodniały wlecze ją z trudem
I wieszki dzieci osmoro —
Wszystkie półnagie i chude.

Harował z żoną od młodu:
Miliony ton ziemi przewalił,
Miliony ton kawy wydobyl,
Bawelny dal milion kwintali...

Dwadzieścia takich rodzin
Dziś feudal wyszczul psami:
— „Nieproduktywni! Przyjdu młodzi...
Precz z latyfundiom, bo zmiołte kulami!”.

O ziemio Tiradentesa!
Tradycjo walk wolnościowych,
Wielka ojezyno Prestesa.
Dokąd trwać będziesz w okowach?

Wlecze się głodna gromada,
A wzrok jej nie ma gdzie spocząć.
Bo wszędzie cien latyfundiom,
A psy biedniacką krew toczą...

Bo psy-capangos (straż pańska)
Dobrze celują, choć z dala —
Bo tak im każe szatańska
Władza feudalna — szakała!

Żar pałi główki dziecięce,
Lecz one widzą mrok wokół —
I więdną, jak liście w mece
Głodowych, morderczych oków!

O ziemio u Andów leżąca,
Znaczona Krzyżem Południa:
Krzyż ten zasłania blask słońca,
Wróg twe obszary wydłubnia!

Któryś tam dziennik zamieścił
(Choć sprawie na nic zdało się):
— Pan wygnął ich sto czterdzieści,
I z głodu padło sto dwadzieścia osiem!

I mówią świadkowie leśni,
Ze dzieci pomarłych szkoda,
Bo z młodych rąk i pieśni
Ma powstać Brazylia młoda!

Jest wiele dzieci! Takich dzieci
Miliony rosną w głodnych chatach —
W ich rękach klucz do stuleci:
Wolność i los ludów świata!

O ziemio Tiradentesa,
Tradycjo walk wolnościowych,
Wielka ojezyno Prestesa:
Rwij feudalizmu okowy!

Sertony gwałtem się pała,
Krzywda gór czuby się krwawią —
Przyjrzyj się okrażnym dalom:
W nich mary — nie ludzie — się jawią!

Moc tkwi w krzywdzonych synach,
Co trupem swą drogę ściera —
Przyjść musi walka godzinna
I Andy słońcem wyrzela!

Z konkursu plastycznego dla wsi



Rzeźba średniowiecznej mieszkanki i wiejskiego hakarza, wykonana przez Henryka Stodrowskiego ze wsi Maurzyce, pow. Łowicz. Otrzymał on I nagrodę Min. Kultury i Sztuki.



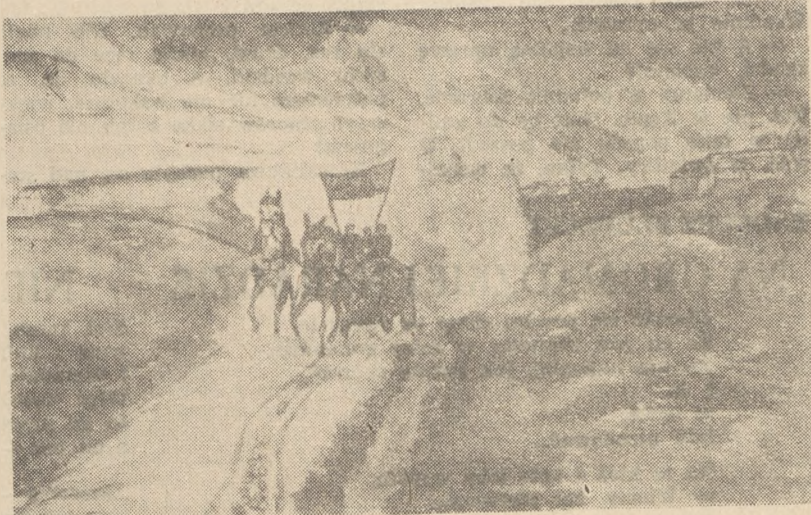
Rzeźba „Siew wczoraj” — Leona Dudka ze wsi Włoszakowice, pow. Leszno. II nagroda ZSCH.



„Tak rodziła się przyjaźń” — rzeźba Józefa Jakubowicza, nagrodzona III nagrodą TPP-R



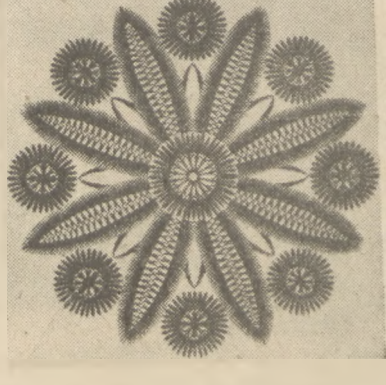
Rzeźba wykonana przez Józefa Berdyszaka, wsi Zawory, pow. Srem (patera z drzewa).



Nasze radosne odstawy — rys. T. Tychonik. Wszystkie zdjęcia — foto W. Plotrowski



Rzeźba wykonana w drzewie przez Janę Nalewajczyk, ze wsi Żuków Nowy, pow. Łowicz.



Wycinanki Ignacego Dobrzyńskiego, oparte na motywach „pawiego oczka” i „gwiazdy”.

KRYSTYNA PALYS MISTRZ LUBELSKIEJ WYCINANKI

Coś z chłopskiego patriarchy ma w sobie Ignacy Dobrzyński, nestor artystów ludowych z Lubelszczyzny, talent niepospolity, rozwijający się przez pół wieku po kątach wiejskich cnaup, a podziwiany tylko przez mielniczych miłośników sztuki ludowej, którzy nadaremnie próbowali wywalczyć dla niego prawo do tytułu artysty.

Urodził się w 1882 roku, w chałupie wiejskiego wyrobniaka pod Grabowem w powiecie puławskim. Ziemi rodzice nie mieli ani skrawka, ale dzieciaków kilkoro. Do carskiej szkoły Dobrzyński chodził „dwa zimy i cztery miesiące”, ale język rosyjski zna dobrze i pisze poprawnie, tak samo jak w języku ojczystym. Musiał mieć wielkie zdolności skoro zauroczył na całe życie wiedzę, nabywaną równocześnie, ale już ukradkiem, podczas tajnego nauczania. Miał może z osiem lat, gdy pewnego wieczoru matka złożyła do rąk kolorowy papier złożyła w czworo i przycięła brzegi tak, żeby wyszedł kwadrat. Mały Ignac przypatrywał się tej robotce z kąta, gdzie siedział na ławie, podwinąwszy pod siebie nogi, bo od gliniastej polepy ciągnęło chłodem. Naraz coś mu strzeliło do głowy — podrapał szybko do stołu, porwał nożyce, złożył kawałek papieru po swojemu, wyrównał brzegi i znów zapoilił ostrze nożyce w papierze.

— Ignac, a połóż to, bo mi papier zmarnujesz! — zawołała matka; ale już było za późno. Syn rozłożył kwadrat, przeciągnął po nim patykami, umocowanym na stół i przykleił swoje dzieło na belce u pulapu. Matka zamilkła z podziwu — w kwadracie wyrosły słizne, delikatne papierowe kwiatki. Kilkuletni chłopak prześcignął w robotce swoją mistrzynię.

W tym samym czasie zaczął wchodzić w modę — jako uzdrowisko — niedaleki Nałęczów. Żył tam i praktykował dr Lasocki, wielki przyjaciel ludu. Musiał on podczas któregoś z lekarskich wizyt zauważyć na wsi wycinanki syna wyrobniaka spod Grabowa. Pokazał je swoim znajomym, zdając sobie dobrze sprawę z ogromnych zdolności chłopca. Kilku znawców sztuki ludowej rozpoczęło gromadzić kolekcje jego wycinanek, sam dr Lasocki ustawicznie zachęcał młodzieńca do pracy w tym kierunku, chociaż z małego chłopca wyrósł on już na młodzieńca, który musiał szukać rzetelnie zarobku, gdyż do chały wyrobniaków ciągle zaglądała niedza.

Przyjaciele Dobrzyńskiego niejednokrotnie próbowali popularyzować pracę młodego artysty. Gdy miał dwadzieścia lat, w warszawskim piśmie „Wisła” po raz pierwszy ukazało się jego nazwisko obok kilku reprodukcji jego wycinanek. W tym samym roku „Tygodnik Ilustrowany” umieścił pod wspólnym tytułem: „Ozdoby do ścian” — 5 reprodukcji wycinanek Dobrzyńskiego, wyjętych ze zbiorów dr. Malewskiego z Nałęczowa, które później dostały się Towarzystwu Polskiej Sztuki Stosowanej w Krakowie. Prace jego pojawiały się nawet na wystawie tego Towarzystwa w Warszawie, artysta ciągle jednak nie jest twórcą, nieznanym szerszemu ogółowi.

W okresie międzywojennym artysta pozostał nadal nieznanym twórcą w swoim ojczystym kraju, chociaż popularyzujący go zagranicą polscy emigranci, szukający chleba na obcych kontynentach. Jego „golałki”, „kogutki”, „pawie oczka”, „gwiazdki” i „słoneczka” błyszczą na stopach sadyb, klejących przez Polaków w odległej, nieprzyjaznej Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Brazylii, przypominając tam chłopcu polskiemu rodzinną wieś. Przechodzą zamówienia z Australii, przysyłają prace mu nawet stamtąd papier. Prace Dobrzyńskiego wędrują jednak ciągle wyłącznie do zbiorów prywatnych. Sam artysta nie wie nic o tym, że Gebethner i Wolff wypuszczają na polki księgarnie wytworne wydanie „Chłopów” Reymonta, ozdobił płócienną okładkę odciskiem jego kompozycji, zdobytej od któregoś z jego przyjaciół.

W okresie międzywojennym stanął on prawdą w Lublinie gmach Muzeum Lubelskiego, w którym rozpo-

częto gromadzić wycinanki Dobrzyńskiego, wprowadzając do nich zbioru, przejęte z Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie. Zbiory nałęczowskie były w oplakany stan; albowiem kolorowy papier — to jednak bardzo tani, ale wyjątkowo nietrwały materiał, a słońce jest największym wrogiem żywych barw. Podczas okupacji hitlerowcy zaprzęśli tę kolekcję — ale dziś w Muzeum znajduje się 50 wycinanek Dobrzyńskiego, zakupionych podczas organizowania Wystawy Lubelskiej Sztuki Ludowej w Warszawie w 1949 r.

Lubelskie wycinanki Dobrzyńskiego mają całkowiście odrębny charakter i nieczym nie przypominają kurpiowskich czy łowickich. Artysta stosuje w nich wszystkie motywy — roślinne, zwierzęce i geometryczne, komponując przeważnie jednobarwne wzory, wykonane z jednego arkusza papieru. Są to „słoneczka”, „gwiazdki”, „pawie oczka”, „serduszka”, „kogutki”, „golałki”, składające się na najróżnorodniejsze formy. Często spotyka się w wycinankach Dobrzyńskiego gałązki drzewa, dającego w gwiazdzistym układzie fantastyczne arabeski.

Genialny ten samouk, kierując się wrodzonym zmysłem artystycznym i wielkim smakiem, doszedł do stosowania w swoich kompozycjach płaskich wszelkich zasad, przestrzeganych przez artystów zawodowych i stworzył własną technikę bez śladu cech zapożyczonych. Te prawdziwe arcydzieła zdradzają doskonale wypracowane linie i kontury, przy mistrzowskim wykorzystaniu wszystkich walorów formy i barwy, z pominięciem jakiegokolwiek fałszywej stylizacji. „Kłos” jako motyw pojawia się w Dobrzyńskiego tylko w wycinankach z papieru złotego, brązowego lub czerwonego; „pawie oczka” łączą się zawsze z barwą niebieską, granatową lub ciemnofioletową, „dębowy liść” lub „żołądź” z ciemnozieloną lub brązową. Uderza również w lubelskiego mistrza wycinanki, ogromna precyzyjność, na którą kładzie wielki nacisk.

Odszukałam go dzięki krótkiej wzmiance o nim w artykule Kazimierza Pietkiewicza z „Polskiej Sztuki Ludowej” (1949) napisanym po Wystawie Lubelskiej Sztuki Ludowej w Warszawie, na której Dobrzyński otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ode mnie dopiero dowiedział się on o przygotowywaniu artystów ludowych do wystawy na dziesięciolecie Polski Ludowej. Wydział Kultury Prezydium WRN nie uważał za słuszne nawiązać współpracę z jednym z najcenniejszych polskich artystów ludowych.

A jeszcze jedno: lubelscy plastycy na ogół nie uskarżają się zbytnio na nagromadzenie się w ich projektach szerokiej tematyki. Dowodzi tego wyraźnie otwartą niedawno jesienną wystawą, na której dominują pejzaże z Kazimierza Dolnego i wisi kilka obrazów przywiezionych znanym i nieznającym tam ani jednego robotnika przy pracy, ani jednego chłopca. Gdy zaproponowano jednemu z malarzy, żeby namalował portret Dobrzyńskiego — odpowiedział: — Zwróćcie się do Wydziału Kultury a ten wyśle kogoś z nas. — Do licha z biurokracją, gdy chodzi o tak charakterystyczną pod każdym względem postać jak Ignacy Dobrzyński!

Podobnymi kategoriami myślą i w Lubelskim Wydziale Kultury, gdyż nikt nie zatrzymał się dotychczas o zapewnienie potężności pełnej kolekcji wycinanek artysty-chłopa z urodzenia, a robotnika z tytułu wykonywanej przez dłuższy okres życia pracy, który mimo wszystko nie porzucił nawet na krótko swej sztuki.

Prace Ignacego Dobrzyńskiego zdobyły jednak należne dla siebie uznanie. Nadesłane w przeddzień zamknięcia konkursu dla twórców ludowych do Warszawy — wycinanki jego zostały wyróżnione nagrodą Związku Samopomocy Chłopskiej. Pozostaje nam więc tylko otoczyć sędziwego artystę należną mu opieką w jego rodzinnej wsi.

I jeszcze jedno: Muzeum Ziemi Lubelskiej winno zadbać o stworzenie kolekcji prac Dobrzyńskiego. Bo można w każdym wypadku poszczyścić się nimi przed szukającymi piękna kultury ludowej.

Krystyna Palys



Pas wycinanek z motywem kłosa.

I OGÓLNOPOLSKI KONKURS TWÓRCZOŚCI LUDOWEJ

Jury konkursowe, po obejrzeniu 760 prac nadesłanych przez około 160 twórców ludowych — wystawiło następujące nagrody:

W dziale I — Rzeźba

- Nagroda I** Ministerstwa Kultury i Sztuki w wysokości zł. 1.000. — Za całokształt prac nadesłanych na Konkurs: **Świdrowski Henryk** — w. Manszyc, pow. Łowicz.
- Nagroda II** ZSCH w wysokości zł. 800. — Za rzeźbę w drzewie „Siew”: **Dudek Leon** — w. Włoszakowice, pow. Leszno.
- Nagroda III** TPP-R w wysokości zł. 500. — Za rzeźbę w drzewie: „Tak rodziła się przyjaźń”. **Jakubowicz Józef** — Iwonicz-Zdrój, pow. Krasów.

Wyróżnienia

- Wyróżnienie** Ligi Kobiet w wysokości zł. 200. — Za płaskorzeźbę „Analfabeta”: **Ohrzud Tadeusz** — w. Półwieś, pow. Krosno.
- Wyróżnienie** Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 400. — Za rzeźbę „Chrystus Frasobliwy”: **Grzegory Józef** — w. Żłaków Borowy, pow. Łowicz.

W dziale majolików:

- Nagroda IV** ZSCH w wysokości zł. 400. — Za 4 figurki: „Skrzypka wiejskiego”, „Sowy”, „Kobiety z wodą”, „Dudka”: **Chmiel Emilia** — w. Medynia Głogowska, pow. Łańcut.
- Nagroda IV** ZSCH w wysokości zł. 400. — Za figurki z gliny „Wyrób masła”, „Koniec analfabetyzmu”, „Kopanie kartofli u kulaka”: **Witek Jerzy** — w. Bęczyn, pow. Kraśnik.

W dziale II — Malarstwo

- Nagroda I** TPP-R w wysokości zł. 700. — Za cykl tematyczny na temat przyjaźni polsko - radzieckiej: **Tychonik Timofiej** — w. Kojły, pow. Bielsk Podlaski.
- Nagroda II** Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 500. — Za rysunek „Wesele na Kurpiach”: **Lenkiewicz Konstanty** — w. Długi Kąt, pow. Ostrołęka.
- Nagroda III** ZSCH w wysokości zł. 400. — Za obraz „Wyzwolenie Warszawy”: **Kunda Stanisław** — w. Janiny, pow. Augustów.

Wyróżnienia

- Nagroda** Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 225. — Za malowidło tematyczne „Moja zagroda zelektryfikowana”: **Curylo Felicja** — w. Zalipie, pow. Dąbrowa Tarnowska.
- Nagroda** Min. Kult. i Szt. w wysokości zł. 225. — Za malowidło tematyczne „Wolność i równouprawnienie”: **Lizak Janina** — w. Zalipie, pow. Dąbrowa Tarnowska.
- Nagroda** ZSCH. w wysokości zł. 200. — Za malowidło tematyczne „Pierwsze zboże dla Państwa”: **Gaworzyński Franciszek** — w. Rzezcza, pow. Rawa Mazowiecka.
- Nagroda** ZSCH. w wysokości zł. 200. — Za akwarelę „Wieś wczoraj i dziś”: **Barzyk Maria** — w. Gądky, pow. Jasioł.

Wyróżnienia Malowanki dekoracyjne

- Min. Kult. i Szt. w wys. po 200:** **Wojtyto Maria** — w. Zalipie, pow. Dąbrowa Tarnowska.
 - Borek Maria** — w. Zalipie, pow. Dąbrowa Tarnowska.
 - Lala Zofia** — w. Plicza Żelichowska.
 - Curylo Felicja** — w. Zalipie, pow. Dąbrowa Tarnowska.
- Listę nagród w działach: tkactwa, wycinankarstwa i ceramiki — zamieścimy w następnym numerze.

BARBARA LIPIŃSKA

DOROBEK LUDOWYCH ARTYSTÓW

W marcu bieżącego roku Związek Samopomocy Chłopskiej przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki ogłosił I Ogólnopolski Konkurs Plastyczny pod hasłem: „Wieś wczoraj i dziś w samorodnej twórczości chłopów”. Termin nadsyłania prac upłynął 1 listopada. Kilka dni temu jury Konkursu dokonało oceny i przegłąda 860 nadesłanych prac 170 ludowych artystów.

Wyniki Konkursu przeszły najśmielsze oczekiwania. Wzruszająca jest siła odzewu i ogromny pietyzm, z jakim dłońe chłopskie, stwardniałe od ciężkiej pracy na roli, zakiepiły w tworzone przez siebie dzieła ogromny kawał minionej historii narodu i naszego nowego życia. Konkurs pokazał, że możemy z ufnością liczyć na naszych ludowych artystów: że nie zawiodą oni tych nadziei, jakie pokłada w nich rząd w reprezentują dział rzeźby.

Pozwólmy przemówić samym twórcom, na początek tym, którzy reprezentują dział rzeźby.

Konkurs zgromadził około 85 prac rzeźbiarskich. Reprezentują one ludową tradycję, której nie spaczyły wprowadzone do rzeźby nowe treści. Nowe tematy pobudziły artystów do szukania nowych środków wyrazu artystycznego, a tym samym do rozwoju ludowej sztuki. Od drobnych figur wieszcie tu droga do rzeźby monumentalnej.

Rozpiętość tematów — ogromna. Rozpocyna ją rzeźba „Chrystusa Frasobliwego” — reprezentująca dawny dział świątków. Jest kilka rzeźb postaci historycznych: Lelewel, Kopernik, Feliks Dzierżyński. Ale najwięcej takich rzeźb, które obrazują dzień wczorajszy i dzisiejszy. Taki jest cykl Leona Dudka: „Siew wczoraj i dziś”, cykl Tadeusza Szkodzińskiego, który prowadzi od postaci kobiety z sierpem, pochylonej nad nędznym żaganiem — do obrazu całkowicie zmechanizowanych robót rolnych.

Operując sprawnie metodą kontrastu, twórcy ludowi zamknęli w swoich eksponatach historię dnia wczorajszego wsi polskiej i zapowiedź promiennej przyszłości — pełnego wyzwolenia człowieka pracy. Czytamy ich listy — wyjaśniające skąd wziął się ogromny ładunek uczucia, wkładanego w tworzone postaci: „— Pomysł mój zrodził

nie kto inny, lecz czas, w którym żyję, w którym wreszcie zapanowała pełna sprawiedliwość. Czasy te podobne są do opowiadań ludowych i legend, w których prawda i dobro zwycięża nad złem i złością”.

Napisał te słowa Józef Jakubowicz 46-letni robotnik rolny z Iwonicy. Jego dziełem jest „Tak rodziła się przyjaźń” — rzeźba żołnierza polskiego i radzieckiego, po bratersku dzielącego się chlebem. Inna rzeźba — to postać robotnika z kielnią w jednej, a Konstytucją, która mu zapewnia szczęśliwe życie — w drugiej dłoni.

Przejmująca w swojej wymowie jest postać siewcy w rzeźbie Leona Dudka „Siew wczoraj”. Postać starca, pochylonego pod ciężarem plachty z ziarnem siewnym, jest kontrastowo różna od uśmiechniętego traktorzysty w grupie „Siew dziś”. Umiejętność pokazania tego samego człowieka, ale w innym położeniu historyczno-ustrojowym, pozwala twórcom ludowym dokonać niejednokrotnie bardziej wnikliwej i głębszej klasowo oceny zjawisk społecznych niż robią to oficjalni historycy.

Postacie z rzeźb ludowych górują nad sztuką zawodową tym ogromnym ładunkiem subiektywizmu, który nie wypacza istoty zjawisk ale pozwala przemówić bezpośrednio uczestnikom odtwarzanych scen z życia. Przecież prawie wszyscy twórcy ludowi — to ludzie skrzyżdzeni przez dawny ustrój, poniżeni niejednokrotnie duchowo, ale jednocześnie ludzie — którym władza ludowa przyniosła nieznaną dotąd możliwość tworzenia, odkryła przed nimi nowe horyzonty myślowe. Ich słowa, że swoje zmarnowane talenty pragną oddać Polsce Ludowej — nie są pustymi frazesami. To ich zapewnienie potwierdza ich świadoma, głęboko realistyczna twórczość.

W dziale rzeźby I nagrodą Ministerstwa Kultury i Sztuki został wyróżniony Henryk Świdrowski — 20-letni chłopak. Dla niego nagroda otwiera początek drogi, która doprowadzi wiejskiego samouka do uczelni plastycznej. Inni starsi artyści pozostaną w swoim środowisku i w nim będą nadal tworzyli. Oni to powinni stać się naszymi najcenniejszymi sojusznikami w wielkiej bitwie politycznej, jaką toczy my o przebudowę wsi dla wyższych form gospodarowania, dla stworzenia nowych norm kulturalnych i moralnych. Artysta ludowy jest już obecnie autorytetem w swo-

jej gromadzie, trzeba więc aby śmiało kroczył w czołowie frontu kulturalnego.

Społeczeństwo, niezależnie od okresu historycznego wymagało zawsze od sztuki odpowiedzi na konkretne zamówienie społeczne. I sztuka odpowiadała tą formą, którą klasycy marksizmu nazwali „artyśczo-praktycznym sposobem opanowania świata”; określenie to najpełniej wyraża społeczny sens twórczości ludowej. Wyraża ona bowiem w znacznie silniejszym stopniu opinię mas, jej świadomości i upodobania. Jest ona wykładnikiem uczuć i doświadczeń ogromnej grupy społecznej i na tym polega siła oddziaływania sztuki ludowej w chwili obecnej. Dzieło tworzone przez uzdolnionego artystę wiejskiego dopiero wtedy nabiera istotnej społecznej wartości, gdy przejdzie przez korekturę środowiska, inspirowanego jego powstaniem.

Nasz konkurs ujął tylko w organizacyjne ramy ten ruch dokonujący się żywiołowo i samorzutnie. Poprzez wspaniałe eksponaty można dostrzec nie tylko samego twórcę, lecz otaczające go środowisko, całą gromadę. Tematyka rzeźb czy rysunków, ustalana przecież w czasie wspólnych rozmów, nie przechodzi bez echa; zmusza mimo woli do zastanowienia, zaczyna drażyć ścieżki dla nowych osądów i tak staje się fermentem, rozsądającym nie tylko stare przesady myślowe, ale i zaśnieżone nawyki produkcyjne. Tu mieści się cały sens polityczny twórczości ludowej i tu jest miejsce dla działania ludowych artystów. Tak, jak potrafili oni przekształcić swoją twórczość — tak niech z koleją zabiorą się do przebudowy swojego środowiska, niech pomogą braćciom-rolnikom zrozumieć to, co dla nich jest już oczywiste. Będzie to również kryterium realizmu ich twórczości, oddziaływania w swoim terenie. Bo obraz artystyczny działa lepiej, głębiej zapada w serce niż niejedno słowo. Możemy śmiało twierdzić, że tak będzie z rzeźbą Tadeusza Obruda, niedawnego jeszcze analfabety. Jedną z kobiet jego „Analfabety” trzyma w ręku podkocę i ziele — symbol przesady i zabobonu; druga dzierży w dłoni pochodnię oświaty. Te dwa ogromne skróty historyczne lepiej uaoznaczają gromadzie wielkość dokonanego przełomu, niż długie referaty na ten temat.

O pracach artystów ludowych z innych zakresów — napiszemy w przyszłym tygodniu.

Barbara Lipińska



ILJA ERENBURG

O PRACY PISARZA (IV)

Zamieszczamy końcowe fragmenty studium Ilji Erenburga, które ukazało się w Nr 10 radzieckiego miesięcznika „Znamia”:

12

Pisarze francuscy przez długie lata toczyli spór o to, kto był prototypem Emmy Bovary. Przewertowano w Roim wszystkie polityczne archiwa. Pośmiertnie prezydentem było — jeśli się nie myli — coś ponad dziesięć. Być może krótka zmianka w kronice wypadków istotnie przykuła uwagę Flauberta; trudno mi jednak sobie wyobrazić, by pisarz po przeczytaniu zwykłej wzmianki powziął postanowienie napisania powieści. Spotykał on niewątpliwie wiele kobiet, zwracających na siebie jego uwagę; ale swą książkę długo nosił w sobie. W liście do przyjaciela, któremu się zwierzał ze swej pracy nad powieścią, napisał rewelacyjne wyznanie: „Emma — to ja!”. Na pierwszy rzut oka może się ono wydać bezsensowne. ...W istocie Flaubert niewątpliwie zawarł w osobowości Emmy wiele cech własnych; potwierdza to wymownie opublikowana po jego śmierci korespondencja z przyjaciółmi.

Pisarze pracują nad tworzeniem swych powieści i bohaterów w różny sposób: jedni przypominają architekta kontrolującego swe natchnienie przy pomocy linii i cyrkieli; inni upodabniają się do rzeźbiarza, z uporem zamieniającego bryłę gliny w kształt człowieka. Znamy pisarzy, którzy przed rozpoczęciem pracy nad pierwszym rozdziałem książki dokładnie opracowują jej plan; znamy i takich, którzy rozwijają akcję powieści w trakcie pisania. Aleksy Tołstoj opowiadał mi, że nie wie jak rozwinię mu się powieść w następnym rozdziale: dowiadywał się o tym dopiero po zakończeniu tego, nad którym pracuje.

...Ludzie, społeczeństwo, życie naprawiają błędy jednostki; pisarz — przez odtwarzanie jej porывów — pomaga czytelnikowi odnaleźć właściwą drogę. Ale pisarz nie może korygować życia bohaterów, jak korektor odbitki książki.

Gdy odtwarzane w powieści postacie są dla autora żywymi ludźmi, przywiązują się on do nich, cieszy się razem z nimi i razem z nimi smuci. Nie wiem, ile jest prawdy w wersji, że Balzac opisał ostatnie chwile ojca Goriot tak głęboko się wzruszył, że chciał o niego wezwać lekarza. Jeśli opowieść ta jest prawdziwa, oddaje ona wiernie stosunek Balzaca do swych bohaterów. Zresztą, czyż pisarz mógłby odtworzyć śmierć u-miłowanej przez siebie postaci bez głębokiego odczucia „końca jej życiowej wędrówki? Mogę śmiało powiedzieć, że pisarz wielokrotnie przeżywa agonie zanim jeszcze śmierć przyjdzie do niego. Ekspansywny charakter Balzaca obnażył to, co wielu pisarzy ukrywa nawet przed swymi najbliższymi.

Gdy powieść wreszcie powstaje, pisarz — po chwili radości, wywołanej zakończeniem długiej, zmudnej pracy — przeżywa ciężkie dni: czuje się on, jak gdyby został oderwany od ludzi, z którymi się żył. Ale nawet oddalając się od stworzonych przez siebie postaci, nie zrywa z nimi swych więzów; niewidoczne dla oka tłumy otaczają go nadal.

11

Radziecy czytelnicy gorąco Kochają naszą literaturę: boją się nad jej niepowodzeniami, cieszą się jej osiągnięciami. Obserwując wielkie, lecz skomplikowane życie naszego społeczeństwa... pragną poznać w książkach: swych przyjaciół, swe społeczeństwo i siebie samych — nie we wzorach doskonałości duchowej, lecz w sylwetkach żywych ludzi. Czytając po wielokroć naszych klasyków, widzą jak sumienne, jak wnikliwe, z jak gruntowną znajomością odtwarzali życie przedrewolucyjnej Rosji Tołstoj, Czechow, Gorki. Toteż zwykli nasi czytelnicy — ale pod względem duchowym zawsze wyjątkowi — uporczywie stukają do drzwi radzieckiej powieści.

...Marzeniem pisarzy wszystkich czasów była obrona człowieka; dla nas to marzenie stało się rzeczywistością: naszym krajem rządzą ludzie wybrani przez naród, ot-

czający go szacunkiem. Takich możliwości dla pisarzy minione dzieje nie znały; powinniśmy spełnić misję, którą nam naród powierzył.

Wydaje mi się, że w naszym kraju nadchodzi okres dla wielkiej literatury. Czytelnik być może wyrazi zdziwienie: czyż dotychczas nasi pisarze nie mieli w swej pracy wyjątkowych warunków? Czyż nie napisali wspaniałych książek? Czyż nie wydajemy w wielomilionowych nakładach ich powieści? Czyż dziełki — być może nawet setki radzieckich książek — nie zostały przetłumaczone na języki obce?

Istotnie nie można porównywać warunków, w jakich pracują pisarze radzieccy — z trudnym, częstokroć pełnym niebezpieczeństw życiem wiernego swemu powołaniu pisarza na Zachodzie. Nie można porównywać nakładów naszych powieści — z nakładami dzieł sztuki pisarskiej w jakimkolwiek kraju burżuazyjnym. Nie można również porównywać zainteresowania, jakie budzi nasza literatura wśród czytelników wszystkich krajów — z zaciekawieniem dla współczesnego piśmiennictwa Francji i Anglii.

...Na czym opieram swe przekonanie, że nadchodzi u nas czas dla wielkiej literatury?

Nasi wybitni pisarze stworzyli wspaniałe dzieła. Gdy je porównamy ze współczesnymi burżuazyjnymi powieściami, starcie się oczywiste, jakie społeczeństwo uskrzydla artystę i jakie go kaleczy. Wielcy pisarze nie wyrastają na pustkowi: potrzebni są również sumieniowi pisarze mniejszej miary. Mały i takich. Pożyteczne ich książki niewątpliwie są lepsze od wielu rozreklamowanych nowinek na Zachodzie.

W okresie trzydziestu pięciu lat literatura radziecka zdziałała wiele: pomogła ona czytelnikom poznać istotne zadania naszego społeczeństwa. Opisywaliśmy wielkie wydarzenia, wielkie porывy, wielkie dzieła narodu. Pokazaliśmy jego wysiłki w pracy i na polu chwaly, gdy faszyści wtargnęli do naszego kraju. Literatura nasza budowała i walczyła.

Książki pisarzy radzieckich, tłumaczone na wszystkie języki świata, niosły ludom radosną wieść, iż narodził się nowy świat. Te różnorodne w swej treści książki wykazywały zalety naszego społeczeństwa. W świadomości naszych czytelników za kordonem każdy okres burzliwych naszych dzieł wiązał się z powieściami radzieckich pisarzy: pierwsze lata uprzedmyślenia wiania kraju — z „Cementem”; kolektywizacja — z „Zoraniem u-gorem”; lata wojny — z „Szosą Wołokołamską”; z „Dniami i nocami”; z „Narodem nieśmiertelnym”; odbudowa kraju — z „Szczęściem” i „Zniewami”.

Powiedziałem wyżej, że było nam o wiele trudniej niż pisarzom XIX wieku zrozumieć i utrwalić w książkach swoich współczesnych: radzieckie społeczeństwo dopiero powstawało. Wojna doświadczała nas w ogniu. Naród wyszedł z niej duchowo silniejszy i zahartowany. Dziś, gdy wrogowie pobrękują bronią, nasi ludzie zachowują spokój: znają oni swe siły. Czasem twarz matki, pochylonej nad czwartą stronką gazety, zasnuwa cień głębokiego smutku. Kobieta radziecka wiele przeżyła. Wie ona jednak dobrze, że naród nasz jest niezwykły; odpędzając więc smutek od swego serca, uśmiecha się ona do swego jedynaka.

Nigdy dotychczas nasze społeczeństwo nie było tak mocne. Rysy w ludzkich twarzach zmieniły się, stały się bardziej wyraziste. Nowy dom został zagospodarowany. Nowi ludzie widoczni są wszędzie.

...Z nadzieją patrzę w nasze jutro. Leningradzki inżynier, dziesiątki milionów czytelników przeczytają jeszcze znakomite powieści. Nie można ich ani zamówić, ani zaplanować. Lecz wysoka świadomość naszego społeczeństwa, jego wartość, jego duchowa siła zapowiadają, że nastaje u nas okres dla literatury — wielkiej, jak nasz naród.

Przetłumaczył:
Stanisław Ziemiak

TADEUSZ SZEWEERA

NIEDZIELNY PORANEK

(Fragment opowiadania pt. „Zielone morze”)

KONAR poprawia pierzynę, która zesunęła się na brzeg łóżka i odsłoniła jego zgrubiałe stopy. Zapala fajkę i popada w zamyślenie. W dni pochmurne lub deszczowe człowiek ma najwięcej czasu na swobodne myślenie. Przechodzi minione tygodnia, miesiąca, ba — żeby tylko miesiąca — stają przed oczami, jak żywe.

To uśmiech wywołują na twarzy, to chmura zmartwienia osiadła na czole...

Nie brak tych kłopotów w gospodarstwie. Chociażby i u niego. Niby podatki płaci na czas, zboże na skup za zeszły rok odstawił, nawet dyplom uznania mu nadano uroczystie w radzie narodowej; wieprzka też uchowa i na kontrakt, i na zabicie. A przecież głowa aż schnie, jak pomyśli o łące. Ma tej łąki hektar, a jedną krowinę z biedą uchowa. Trawa marna, krowa kiepsko się doi, a tu jeszcze trzeba odstawić mleko do zlewni. Ale, bo to on jeden tym się kłopotuje? Cała wieś ma takie łąki, że i szkoda mówić. Próbowali to i owo robić — nie się nie udało. W zeszłym roku przyjezdny agronom, kazał podsięw zrobić z koniczyny i nawozu. Paru chłopów postuchało rady, ale trawę zebrali jeszcze gorszą. Może dlatego, że każdy osobno robił? Konar gadał ludziom: „Weźmy się do kupy, wspólnie zawsze lepiej”. Słuchać nie chcieli! To i idą teraz z gminnej rady narodowej pisma, że by odstawił nie opóźniać, niektórzy podostawali nawet upomnienia. Po tych upomnieniach ponieśli chłopci podania do GRN, żeby ich zwolnił z dostarczania mleka. Józefowa namawiała Konara: idź i ty! Gdzieżby poszedł! Honor przecież ma, dyplom dostał, z niczym nie zalega chociaż gospodarka niebogata, a ziemi ornej jest z górą trzy hektary. Tylko, że tak po prawdzie ciężko wywiązać się z obowiązku. Oj, ciężko...

Józef Konar lubi tak sobie przemyśleć wszystko, leżąc w łóżku i paląc fajkę. No cóż, różne są upodobania ludzkie. Niebieskawy dym o mławym zapachu osnuwa zamyśloną twarz Józefa cieniutkimi pasenkami. podobnymi do rozwłóconej przędzy babiego lata, unosi się do powały, rozbija o sterzące belki i rozpyla.

— Już kopcisz? Poczekajbyś na śniadanie!

Drobna figurka Józefowej wyraża oburzenie, leżąc w łóżku i paląc fajkę. Konar wyjmując fajkę z ust, mruży w szparki oczy.

— Przy święcie, babciu, przy święcie...

Zamiera jeszcze coś powiedzieć, gdy do izby, tupiąc butami jakby strącała z nich deszczową wodę, wchodzi Kowalikowa. Rozpina brezentowy płaszcz, odkłada z czoła wysokie, szpiczaste kaptur. Wygląda w tym płaszczu, jak rybak.

— Agnieszka! A rozbieraj się i siadaj. Zaraz ci dam gorącego barszczu. Ze też ci się chciało! Ili szmat drogi iść w taką pogodę!... Pewnie szłaś z Kepy polami?

— Polami. Bloto, że strach! — powiada Kowalikowa zdejmując płaszcz i rozglądając się po izbie.

— A gdzie to Józef?

Józefowa patrzy zezem w stronę łóżka.

Kowalikowa śmieje się, przysuwa

Konar milczy, więc Kowalikowa ciągnie.

— Do łąk trzeba się zabrać. Wspólnie je uprawić...

— A kto się na wspólną uprawę zgodzi, kobieto!?

— Zwolamy w południe zebranie. Nie, nie w Kępie. Nikt by do gminy w taką pogodę nie poszedł. U was, w świetlicy. Tylko, że wcześ-

nię trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

nie trzeba porozmawiać z ludźmi, specjalnie z tymi, którzy podania pisali. Ty pójdziesz do paru pogadać, ja do paru... No?

Patrzy wyciekając w twarz Konara, który udaje, że nabija fajkę tytoniem. W istocie zastanawia się, co odpowiedzieć.

— Niech i tak będzie. Ale, bo to który zechce?...

Kowalikowa macha niecierpliwie dłońmi, wstaje z krzesła i zaczyna przemierzać izbę długimi krokami. Jest skupiona przy tym i poważna. Na jej czole tworzą się to pionowe, to poprzeczne zmarszczki.

„Wygląda jak chłop, kiedy ma taką poważną minę — myśli Konar. — Nie ma co, baba z charakterem, ho, ho!”

Konar mruczy.

— Próbowało się to i owo robić na tym ugorze.

Kowalikowa niecierpliwie prze-

POWIATOWE I WIEJSKIE DOMY KULTURY

Sygnał

STEFAN BILLIP ZWROTNIKI SA BLISKO

O powiadaniu Kwiatkowskiego pod tyt. „Gwiazda brązliwego meba” są ciekawą próbą ukazania w realistycznym skrocie obrazu życia krajów kolonialnych Afryki i Ameryki Południowej. Podejmując się takiego zadania autor wziął na siebie wielką odpowiedzialność. Temat egzotyki stwarza poważne niebezpieczeństwo sprowadzenia utworu do fałszywej egzotyki i uroku krajów tropikalnych. Kwiatkowski uniknął tego niebezpieczeństwa. Jego opowiadania, choć nie pozbawione realiów egzotycznego krajobrazu, mówią jednak przede wszystkim o prostych ludziach Brazylii i Argentyny, o ich bohaterkiej walce z eksploatacją przemocą. Ludzie ci są nam bliżsi, gdyż bliższa nam jest ich walka.

W jednej z cenniejszych nowel zbioru, zatytułowanej „Wyspa siedmiu boleści” autor rozciąka przed oczami czytelnika pełen wyrazu i egzotyki wymyślny obraz wyspy Mindello na Koloradzie. Obraz ten, choć nie jest w pełni wiarygodny, ma jednak wielką wartość artystyczną. W opowiadaniu swych Kwiatkowski z całą demaskatorską pasją ukazuje brudne praktyki kolonialnego imperializmu: wernunek bezrobotnych niedarzy do oddziałów wysyłanych „dla zbawienia świata” na Koloradę, istnienie strajków za pomocą krwawego terroru politycznego, gangsterska działalność brazylijskich polityków, czy machinacje kapitału amerykańskiego dążącego do całkowitego opanowania krajów Ameryki Południowej.

Ważnym w tym zbiorze jest powieść „Wielki dzień” autorstwa Stefana Billipa. Jest to powieść o wielkiej wartości artystycznej. W opowiadaniu zarysowanym „Małe zwycięstwo” na przykładzie młodego robotnika Franka, przedstawiającego się w biły dzień, przytacza kordony poljeji do strajkujących towarzyszy, widzimy, jak w ogniu walki wykrywa się i krzepnie świadomość klasowa robotników, hartują się ich charaktery. Pisarz wyraziście wyobrazował w powieści wyidealizowany świat, punktów zwrotnych w życiu bohatera, decydujących o jego dalszym losie.

Ważnym np. nowelą „Dla zbawienia świata”. Bohater noweli, Murzyn Enklides, bezrobotny szofer, który stracił pracę na skutek wypadku, rozumiem, że nie ma szans na wydobycie się z trudnej sytuacji. Wobec tego postanawia się wyjechać do Ameryki, gdzie, jak słyszał, jest dużo pracy. Marzy o powrocie do ukończonego zawodu. Z chwilą gdy i jemu, i jego towarzyszom zagrozi przynusowe wcielenie do wojska wysłanych na Koloradę, w Enklidesie następuje przełom. Jeszcze raz — ostatni w swym życiu — siada za kierownicą porwanej Amerykańskiej ciężarówki, aby z zawrotną szybkością wjechać na punkt wernunkowy i zrzucić dziesiątki zniekształconych wrogów.

Inaczej zachowuje się w przełomowym momencie swego życia Henri Brochet, niski urzędnik francuski w Dakarze, człowiek w swym mniemaniu humanitarny i uczciwy. Dla oszczędzenia wyidealizowanego szczęścia — powrotu do rodzinnego Dijon, do swej ukochanej Zourouz, składa obciążając niewinnego Murzyna zeznanie. Stary mieszczuk, wybierając między szczęściem i uczciwością, woli popełnić czyn niezgodny z sumieniem, niż zrezygnować z wymarzonej pozycji obcincea kuponów, z atmosfery mieszczańskiego dobrobytu.

Zbiorem powieści ostatniego tytułu „Wielki dzień” jest powieść o białym robotniku, którego pułca przeraża ostry pył krzemionkowy przy budowie amerykańskiej autostrady. W osadzie ukrywa się ścigany przez policję brazylijską działacz komunistyczny. Murzyn nie wypuszcza tam poljeji: kroczą zwaitym murem wprost na wymierzone w ich piersi lufy politycznych rewolwerów, zanosząc się niustannym kaszlem.

I w innych opowiadaniach autor zarysował problem paroma zasadniczymi, zliczonymi nielko posunięciami, zmieniając szybko do pointy. Tak było w omawianej noweli „Dla zbawienia świata”, lecz tam było to chwytem uprawnionym przez gatunek utworu, wymagającym tylko dramatycznego napięcia. W ostatnim opowiadaniu ten sposób konstrukcji, doprowadzony do przesady, zacięra niejako realistyczny charakter utworu, zakrawa na niebezpieczną manierę.

Książka, mówiąca o krwawym ucisku nędzy i terrorze politycznym, tchnie nieodpartym optymizmem. Kwiatkowski wykazał w niej, że jest dojrzałym pisarzem. Jakkolwiek dźwięcza ona wielką ładnością i wyidealizowaniem, nie jest nim przedmiotem. Ideologia autora nie wyraża się w konstrukcji utworu, nie rozstrząsa jego ram. Umiejętność Kwiatkowskiego polega na budowaniu pełnych wymowy ideologicznej i dramatycznego napięcia sytuacji i wydarzeń, zdobywających swą dynamiką wyobraźnię czytelnika. Słowno: dobre pisarstwo na usługach słusznej sprawy.

Stefan Billip

WYJAŚNIENIE

Tłumaczem fragmentu powieści Erwina Strittmatera pt. „Tinko”, zamieszczonego w 47 numerze „Ws.” jest Bogumił Horowski, co zostało precyzowane.

NOWOSC

ANATOL AGRANOWSKI
OPOWIEŚĆ
O CZARODZIEJSKIM
DMUCHAWCU



Pełna nieoczekiwanych przygód opowieść o dziejach czarodziejskiej rodziny, o kochającym swój kraj i naród człowieku radzieckim i o tym, że nie wystarczy dokonać wynalazku — ale trzeba umieć go strzec przed podstępem wroga.

Stron 256 Cena zł 10,50
WYDAWNICTWO MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ
K 17302.1



WŁADYSŁAW MISIUNA

W OPARCIU O PRAKTYKÓW

W woj. bydgoskim ładnie wzrosła w ostatnich latach hodowla trzody chlewnej i owiec, słabo natomiast — bydła (8 proc.). Jedną z przyczyn małego przyrostu było niedostateczne rozpoznanie upraw wysoko białkowych roślin motylkowych i roślin pastewnych oraz brak właściwego utrzymania łąk i pastwisk.

Staje więc przed służbą rolną i gminnymi radami zadanie wprowadzenia chłopów na drogę, która prowadzi do „zielonej łąki”. Zadanie trudne, bo skomplikowane. Dla rozwinięcia bazy paszowej chłop musi podzielić rok na więcej niż „cztery części” — musi uwierzyć w wartość zielonych nawozów, w wartość stanowiska po paszowych dla okopowych, musi elastycznie manewrować popionami i przedplonami.

Książka i prelekcja przełomu nie dokonamy, jeśli całej sprawy nie oprzemy w każdej wsi o tych producentów, którzy u siebie praktykują „zieloną łąkę”. A tacy są. Oni to w zakresie rozwoju hodowli powinni stać się centralną figurą w gromadzie, zołganizowanej do zrealizowania swojego lokalnego planu bazy paszowej. Rada gminna, instruktor rolny, aktywiści polityczni i kulturalni niechże zajądą się do wywołania ruchu w gromadach, aby przekształcił się on w zorganizowany tok narad gromadzkich, na których przeanalizowane zostaną dotychczasowe metody uzyskiwania pasz i dotychczasowe wyniki. Chłopi wypracują na tych zebraniach plan rozszerzenia i podniesienia bazy paszowej, biorąc za podstawę i przykład metody i wyniki najlepszego praktyka, który też stałby się gromadzkim instruktorem i doradcą.

Rzecz bowiem w tym, aby zachęta, pogadanki i czytelnictwo znalazły konkretne oparcie w przekonującej na miejscu praktyce. Wtedy „uczenie się” nie zawisnie w próżni: będzie ilustrowane praktycznym doświadczeniem, będzie wspierane radą praktyka, będzie je można bezpośrednio przzenieść do własnych gospodarstw.

Chłop słusznie chce mieć ubezpieczenie dla „eksperymentu”; a takie znajduje u praktyka, który przeszedł już pomyślnie nową drogę. Znajdźcie ją nie tylko na początku — w samym planie robót, ale i w toku pracy, w każdym okresie roku.

Dlatego tak mocno podkreślam znaczenie przodującego praktyka rolnego w gromadzie. Oto portret jednego z nich.

W Makarowach (woj. bydgoskie) gospodaruje na 5 ha z reformy rolnej Kazimierz Lewy; dochował się 5-ciu krów i miał z nich już 4 cieliczki hodowlane. Mówią więc o nim chłopi z podziwem i uznaniem. Ale to mało. Bo choć krowy i cieliczki należą do Lewego, sztuka, dzięki której taką drogę osiągnął na 5 ha, może i powinna stać się własnością gromady.

Powtarzam: sztuka, gdyż Lewy ma jasną świadomość i szczegółową wiedzę, jakimi metodami i sposobami doszedł do takich wyników. Oto co mówi o tym sam Lewy...

„Siałem żyto albo owies, jako poplon. Wykę zimową też wysiewam. Co miałem okopowych, to zostawiam na wiosnę. Dlatego siałem owies w lecie na wcześniejsze spalenie, a żyto na niskich miejscach, gdzie nie mogłem wyjść w pole na wiosnę. W tym czasie spasałem te mieszanki, a żyto wiosną. Żyto było ładnie i do 15 maja było go dość. Wtenczas zwiozłem gnój-obornik, zorałem plątko, a po paru tygodniach zorałem głęboko i zasadziłem ziemniaki. Plony ziemniaków były bardzo obfite. Teraz sęję wykę zimową pod kartofle. Zemię mam dobrą, część obsiewam wyką zimową i żytem, a mniejszą część obsiewam pszenicą. Kiedy wyrosnie już lucerna i inne pasze łąkowe, wtenczas koszę, sadzę kartofle i brukiew — i otrzymuję bardzo dobre wyniki!”

W województwie poznańskim uprawia się pszenicę ozimą na obszarze 80 tysięcy hektarów; obszar ten będzie nadal zwiększany. Średnia wydajność pszenicy z hektara waha się już od kilku lat około 15 q dla całego województwa. W ciągu najbliższych dwóch lat wydajność pszenicy ozimej z ha ma wzrosnąć do 17 q.

Cóż w tej sprawie powinniśmy uczynić? Znow nie wolno ominąć przodujących zboźców. Bo czym

się oni odznaczają? Czy tylko wysokimi wynikami kłosowych z ha? Nie tylko. Ci mistrzowie najczęściej zadbali o rzecz główną: wypracowali, jakie gatunki pszenicy najlepiej udają się w lokalnych warunkach glebowych i klimatycznych. Oto przykład: Stanisław Wołosiak ze wsi Kotlin (pow. Jarocin) wraz z kilku sąsiadami zalażył 10 poletek doświadczalnych z różnymi odmianami pszenicy.

Okazało się, że najlepszy wynik dała pszenica „Dankowska Granitka”, której waga snopka wyniosła 10 kg, a wydajność w przeliczeniu — 20 q z ha. Podobne wyniki dała również „Esika”, waga snopka — 9,6 kg, wydajność ziarna — 24 q z ha. A inne odmiany? Waga snopka „Białej Kleszczewskiej” 8 kg, wydajność z ziarna 20 q; „Słaskiej IV” 8,9 kg, wydajność 19 q; „Leszczyńskiej” wczesnej 6,7 kg, wydajność 19 q; „Dankowskiej” 9 kg, wydajność 18 q; „Kujawanki” 6,3 kg, wydajność 17 q; „Wysokolitewki” sztywnościem 7 kg, wydajność 16 q; „Dankowskiej 40” 6 kg, wydajność 15 q.

Różnica 5—10 q z ha w plonach, jako wynik właściwego doboru odmiany, powinna być poważnym argumentem w walce o podnoszenie wydajności produkcji rolnej. Gdyby tylko chłopi poznańscy dobrali każdy dla swojego terenu odpowiednią odmianę pszenicy, to w ciągu 2 lat można podnieść plon pszenicy nie o 2 q, ale co najmniej o 5 q — co oznaczałoby około 400 tysięcy kwintal więcej wysokowartościowej pszenicy z tego samego obszaru.

Mamy niemałe trudności z rozszerzeniem upraw olejnych i włóknistych. Jednym z powodów — brak umiejętności. Uprawy to zazwyczaj



nowe, często podejmowane w okolicach, które — jak to mówią — „nie rojąca nadziei”. Innym powodem — nierządnie kłeski, wywoływane przez szkodziłki i warunki klimatyczne. Wreszcie, co tu ukrywać: słaba pomoc w uprawie i niedbałe traktowanie plantatorów przez zamawiające instytucje. Takiej złej sławy dorobili się np. rozszarpane.

Wielką rolę do odegrania na polu upraw olejnych i włóknistych mają spółdzielnie produkcyjne. Trzeba bowiem w tych galeziach iść razem z produkcją na doświadczenia poletkowe. A gdzie na większą skalę można je prowadzić, jak nie w spółdzielniach? Tu praktyka najpełniej może i powinna wyrażać się w nauce. Na tej drodze nie tylko spółdzielnie umocnią się gospodarstwo, ale przysłużą się chłopom indywidualnym w okolicy.

Spółdzielnie produkcyjną w Hornowie (woj. koszaliński) i chłopów indywidualnych trapiły kontrakcje olejnych. I tu i tam wydajność bowiem była bardzo niska (do 6 q z ha). Rosło więc zniechęcenie do uprawy rzepaku i kapusty absyńskiej. Przełom zaczął się w spółdzielni. Członek, Tadeusz Sypiański, stoczył niejedną bój z zarządem, aby go przekonać, że zakładanie poletek doświadczalnych to nie strata czasu i środków.

„Kiedy projekt został przyjęty po wypróbowaniu na poletkach, wydajność wzrosła na polach i przy dobrej pielęgnacji zbiory dosięgły 17 q z ha rzepaku i 16 q z ha kapusty absyńskiej; a więc wydajność zwiększyła się przeszło dwukrotnie. Teraz spółdzielcy nie boją się już nowych upraw i umieją szukać sposobów dla zwiększenia plonów. A chłopi w okolicy przejmują nasze metody; wyrządzają nam wdzięczność i uznanie!”

Władysław Misiuna

W DNIACH 17 — 18 listopada obradował w Warszawie I Krajowy Zjazd Kierowników Powiatowych i Wiejskich Dómy Kultury. Zgromadził on około 100 przedstawicieli Dómy Kultury, w tym około 80 proc. tych, które niedawno zostały przejęte przez Rady Narodowe od Związków Zawodowych.

IX Plenum stawia przed P i WDK zadanie rozszerzenia i urozmaicenia form pracy kulturalnej tak, by móc zaspokoić wszystkie potrzeby kulturalne terenu i osobiste chłopa, konieczne dla podwyższenia produkcji rolnej.

Dla większości Dómy Kultury, jak wykazał referat a potwierdziła dyskusja, będzie to praca „od podstaw”, nowa, dotychczas nieznaną. Większość DK izolowała się bowiem od życia wsi, lub przez słabą znajomość życia wiejskiego nie umiała znaleźć wspólnego języka z chłopami. Kontakt ze wsią DK kończą zazwyczaj na szczeblu świetlic gminnych, rzadko docierając do świetlic gromadzkich. Zasklepianie się w kręgu miejskiej problematyki kulturalnej sprawia, że nawet ta forma kontaktu ze wsią nie dawała większych rezultatów. Zespoły artystyczne DK należące do „Artos”, występując z podobnym programem na wsi, zamiast — jak należałoby oczekiwać — udzielać wiejskim działaczom pomocy instrukcyjnej — metodycznej. Repertuar zaś, dawany na wsi, bywa albo za trudny, albo imitując najgorsze tradycje drobnoniezskańskiej szmiry. W DK w Przasnyszu tak też nie było; miał on

zdrową tendencję do wystawiania klasycznego repertuaru, ale popadł w niezadowolony sentyment dla minionego życia mieszczańskiego z „Moralności Pani Dulskiej” i „Gru bych Ryb” tworząc prawie wyłączny repertuar przasnyskiego Domu. A znów w Strzelcach wygłasza się: „Rasy i rasizm”, „Sen i jego znaczenie”.

Wprost beznadziejnie przedstawia się upowszechnianie wiedzy rolniczej. Akcji skupu nie umiano w większości wypadków rozwinąć w agitacji, w piosenkach, obrazkach scenicznych i żywych gazetach. To też nie przyniosła ona spodziewanych wyników.

Wzajemny brak kontaktu DK z miejscowymi władzami i organiza-

cją masowymi: radami narodowymi, ZSCh i ZMP — stanowi także poważną przyczynę złej pracy DK na wsi. Budżety rad narodowych, wykorzystywane są przez DK zaledwie w 48 proc.

Z nowoczesnego Domu Kultury w Słupsku nie w pełni można korzystać; Rada Narodowa nie pozwala tam wchodzić na piętra, aby... nie zabić posadzki.

Bez ściślejszego związania się z organizacjami masowymi, które swoją pracą kulturalną winny oprzeć o DK, nie polepszą swej działalności Powiatowe Domy Kultury.

Na naradzie znalazły się nieliczne, ale i pozytywne przykłady. Dwa z nich poniżej zamieszczamy.

R. H.

Wierzbicki Stanisław uzyskał w br. rekordowy wynik 610 q buraków z ha, zaś Ignacy Kawalec — 35 q pszenicy. Nasze doświadczenia sprawdzamy w ciągłych kontaktach i konsultowaniu się z inżynierem rolnikiem. W ten sposób w propagandzie nowych metod rolniczych uczestniczą trzy czynniki: wiedza książkowa, teoretyczna — praktyczne doświadczenia agronoma i nasz własny eksperyment.

Ważnym odcinkiem pracy jest pomoc sąsiadka. U nas, w Krakowskim, nawet niektórzy średniacy nie posiadają własnego konia. Aby przysięść z pomocą chłopom bezkonnym sporządziliśmy tablicę z wyraźnym określeniem kto komu i kiedy na świadczyć. Dzięki temu, że uwzględniliśmy moment kontroli wykonania pomocy, rozwinęło się wśród udziałowców odpowiedzialność, bo każdy z nich chce pierwszy dostać się na tę tablicę.

Podobne efekty odnosiły nasze tablice współzawodnictwa w akcji żniwnej, kiedy gospodarze sami przychodzili sprawdzić, czy terminy wykonania prac są dokładnie zapisane. Otwą ambicję chłopską podtrzymujemy także w ten sposób, że

w każdej odstawie zboża uczestniczy nasz zespół artystyczny i orkiestra.

Nasze stałe kontakty z Nową Huta, obecnie — w świetle wskazań IX Plenum KC PZPR — nabierają szczególnego znaczenia. Mieszkamy blisko, prawie na zapleczu kombinatu i wielu naszych chłopów tam pracuje. W świadomości naszego chłopca przenikają się wzajemnie wpływy wsi i miasta; chcemy teraz te dwa elementy tak zestroić, aby chłop nasz wprowadził do swej pracy na roli świadomość i żarliwość robotniczą.

W przeciwieństwie do tych Dómy Kultury, których kontakt ze wsią przejawiał się tylko w formie kontaktu ze świetlicami gminnymi — my utrzymujemy go również i przede wszystkim poprzez świetlice gromadzkie, co daje nam lepszą znajomość terenu i ludzi, większe możliwości dotarcia do ludzi. A kontakt ten niekiedy musi się odbywać wieczorem. Pracować z ludźmi równie dobrze można przez dzień, jako że nasza praca nie powinna ograniczać się tylko do pomocy przy imprezach wieczornych.

Maria Lipkova

Wierzbicki Stanisław uzyskał w br. rekordowy wynik 610 q buraków z ha, zaś Ignacy Kawalec — 35 q pszenicy. Nasze doświadczenia sprawdzamy w ciągłych kontaktach i konsultowaniu się z inżynierem rolnikiem. W ten sposób w propagandzie nowych metod rolniczych uczestniczą trzy czynniki: wiedza książkowa, teoretyczna — praktyczne doświadczenia agronoma i nasz własny eksperyment.

Ważnym odcinkiem pracy jest pomoc sąsiadka. U nas, w Krakowskim, nawet niektórzy średniacy nie posiadają własnego konia. Aby przysięść z pomocą chłopom bezkonnym sporządziliśmy tablicę z wyraźnym określeniem kto komu i kiedy na świadczyć. Dzięki temu, że uwzględniliśmy moment kontroli wykonania pomocy, rozwinęło się wśród udziałowców odpowiedzialność, bo każdy z nich chce pierwszy dostać się na tę tablicę.

Podobne efekty odnosiły nasze tablice współzawodnictwa w akcji żniwnej, kiedy gospodarze sami przychodzili sprawdzić, czy terminy wykonania prac są dokładnie zapisane. Otwą ambicję chłopską podtrzymujemy także w ten sposób, że

w każdej odstawie zboża uczestniczy nasz zespół artystyczny i orkiestra.

Nasze stałe kontakty z Nową Huta, obecnie — w świetle wskazań IX Plenum KC PZPR — nabierają szczególnego znaczenia. Mieszkamy blisko, prawie na zapleczu kombinatu i wielu naszych chłopów tam pracuje. W świadomości naszego chłopca przenikają się wzajemnie wpływy wsi i miasta; chcemy teraz te dwa elementy tak zestroić, aby chłop nasz wprowadził do swej pracy na roli świadomość i żarliwość robotniczą.

W przeciwieństwie do tych Dómy Kultury, których kontakt ze wsią przejawiał się tylko w formie kontaktu ze świetlicami gminnymi — my utrzymujemy go również i przede wszystkim poprzez świetlice gromadzkie, co daje nam lepszą znajomość terenu i ludzi, większe możliwości dotarcia do ludzi. A kontakt ten niekiedy musi się odbywać wieczorem. Pracować z ludźmi równie dobrze można przez dzień, jako że nasza praca nie powinna ograniczać się tylko do pomocy przy imprezach wieczornych.

Maria Lipkova

WŁADYSŁAW SONDEJ

W sojuszu radiowęzeł i gazeta

RADIOWEZEŁ gryfiński wypracował już metody i styl pracy i zapewnił sobie współpracę z organizacjami masowymi, Komitetem Powiatowym Partii, ZMP. Potrafił zmobilizować 75 stałych korespondentów, rekrutujących się z najlepszego, terenowego aktywu, których szkoli, wychowuje i nagradza.

Okres najlepszych osiągnięć radiowęzeł przypadł na jesień — na okres wielkiej batalii o terminowe zakończenie siewów jesiennych i o stuprocentowe wykonanie przez wieś obowiązkowych dostaw dla państwa. W bataliach tych radiowęzeł i gazeta zmobilizowały terenowy aktyw polityczno - kulturalny, nie pozwalając mu zamknąć się w granicach ciasnego praktycyzmu administracyjno - gospodarczego.

Oceniając pracę po jej wynikach należy stwierdzić, że dzięki dobrej pracy aktywu atakowanego i instrutowanego przez radiowęzeł i powiatową gazetę wieś gryfińska spółdzielcza i indywidualna wyszła z tej ofensywy zwycięsko. Powiat gryfiński przekroczył już 90 proc. rocznego planu skupu zboża, niewiele brakuje mu już do wykonania 100 proc., a siewy jesienne zakończono przed terminem.

Szczególną uwagę zwróciliśmy na to — pisze w imieniu komitetu redakcyjnego Bolesław Chmura — by audycje omawiające stopień realizacji obowiązkowych dostaw były opracowywane i nadawane w czasie — a więc natychmiast. Np. audycja z dnia 8 października br. w której na gorąco pokazaliśmy masową odstawę ziemniaków dokonaną przez gminę Wełtyn, od razu przyniosła pożądany efekt. Inne gromady nie chciały być gorzej i poszły śladem Wełtyna. Do nich należały gromady: Chwarstnica, Rekowo, Żurawie, Borzymia. O aktualnym stanie wykonania obowiązkowych dostaw radiowęzeł mówił stale, codziennie popularyzując przodujących w odstawach chłopów, piętujących opornych.

Wielką rolę w mobilizacji chłopstwa do wykonania obowiązkowych dostaw odgrywały nadawane przez radiowęzeł listy przodujących chłopów oraz młodzieży szkol-

nej do chłopów opóźniających się w odstawach. Często przez radiowęzeł przemawiali sami chłopi, którzy już wykonalili swoje plany.

Ale szczególna rola przypadła audycji satyryczno - krytycznej pt.: „Ryżowa szcztotka po powlecie”, nadawanej zawsze co sobotę. O jej olbrzymiej popularności świadczą napływające stale do radiowęzeł listy od słuchaczy, które są cennym materiałem dla komitetu redakcyjnego do opracowania dalszych audycji.

Skutecznie radził sobie radiowęzeł gryfiński z plotką rozsiewaną przez kulaków, którzy nawoływali do wstrzymania odstaw, gdyż będą one zmniejszone w związku z nową polityką rządu. Wniosek ten kulacy oparli na swoistej interpretacji przemówienia Prezesa Rady Ministrów tow. B. Bieruta na Centralnych Dożynkach w Szczecinie. Przemówieniu temu oraz właściwej jego interpretacji wiele poświęcił gryfiński aktyw polityczny i komitet redakcyjny radiowęzeł. Chłopi mało — i średniorolni nie poszli za kulacką plotką, odcieśli się od niej, a najlepszym tego wyrazem były bardzo uroczyste organizowane w wielu wsiach masowe odstawy.

Nie można wyobrazić sobie dobrej pracy radiowęzeł bez terenowych korespondentów — informatorów. O nich szczególnie troszczy się gryfiński radiowęzeł, wiedząc o tym, że audycje pisane ze sprawozdań poszczególnych instytucji, robione przy biurku, nie obrazujące aktualnych sytuacji, wydarzeń w terenie — nie przysporzą mu słuchaczy, nie spełnią swej roli w terenie, nie będą słuchane. Radiowęzeł gryfiński ma ich już 75; liczba ta stale się powiększa. Są to aktywiści z różnych środowisk — PGR, POM, spółdzielni produkcyjnych i indywidualnych gromad, z zakładów pracy. Dzięki pomocy KP PZPR zorganizowali się oni w klubie korespondentów. Co miesiąc na naradzie otrzymują wytyczne materiały. Prelekcje wygłaszają przedstawiciele Polskiego Radia w Szczecinie.

Ważnym uzupełnieniem i przedłużeniem pracy radiowęzeł gryfińskiego jest gazeta powiatowa pt.

Władysław Sondej

WIESŁAW JAŹDZYŃSKI

Wielka figura — nie szpilka

Nawet zwykły człowiek — nie szpilka: łatwo nie zaginie. A cóż dopiero urzędowa figura! Nie trudno sobie tedy wyobrazić, jakie podniecenie ogarnęło gminę Górkę, kiedy rozszalała się wieść, że wbrew tej zasadzie — zaginął sam przewodniczący GRN ob. Niewygodka.

Ten smutny fakt odkrył pierwszy ob. Kolanko, kierownik gospody ludowej w Górkach.

— Zauważę koło południa wpadł do mnie na lustrację terenu; sumiennie sprawdzał, czy przypadkiem nie ulewamy wody do wódki, jak prawdziwy ojciec gminy zjadł pierwszy obiad na koszt GRN, a dziś nie przyszł!

Postyszała go piąte przez dziesiątą stara tercjarka Mokułowa z Olszyna i dawając po swojej gromadzie rozprowadza:

— Coś mu niedobrego wlały do obiadu w gospodzie i przepadł. Wszystkie dzieci we wsi osierocił, bo są jego, rozpustnika. Ano Bóg nierychliwy lecz sprawiedliwy...

Na Zymytniu zupełnie innej komentowano zniknięcie przewodniczącego Niewygodki.

— Szedł, jak powiadają, przez zrujnowaną groblę koło Czarnego Stawu. Wpadł w dziurę; woda się głośno zaśmiała, pochłonięła nieszczęślika i tyle. Dobrze mu tak, mógł znaleźć też trochę grosza na reperację waju.

A jeszcze inaczej w Widelkach.

— Wracal do domu przez swoją wieś, którą po kummersku zelektryfikował. Światła nagle pogasty, zjadła go ciemność i po chłopie. Mała strata. I tak by nam elektryki nie zatłwił.

Na skutek tylu fantastycznych i sprzecznych opinii, co do tajemniczego zniknięcia ob. Niewygodki, jego zastępca ob. Zadzior, puścił woźnego z listem okólnym po gromadach. W liście tym wyjaśnił prawdziwy stan rzeczy.

„Jeżeli zaszedł wypadek zaginięcia, to wyjaśnimy, że straciliśmy przewodniczącego nie w ośle, ale na drodze służbowej, gdyż takowy wyjechał po linii lustracji sołtysów. A że drogi służbowe w naszej gminie bywają złe i kręte, o wypadek nie trudno. Za znalezienie przewodniczącego Niewygodki przewiduje się nagrody indywidualne i zbiorowe“.

Woźny Pieczarko zawędrował pod wieczór do odległej gromady Czerebaki. Chłopi wstuchali orędzia ob. Zadziora i dalejże sobie podkpiwali.

— Jakże zginął, kiedyśmy go rano widzieli!

— Plotów się po wsi czepliał, drzewa podciera!

— U sołtysa Sikorskiego pewno siedzi; sprawdza, czy się wódka nie pogorszyła!

— Lepiej go nie odnajdują, bo po wódce każdy chłop zły; jeszcze nam skupu dożyje.

Tak więc chłopcy z Czerebak, mając poważne szanse na zdobycie zbiorowej nagrody, postanowili jednak z niej zrezygnować. Wyjuszcy tylko samego sołtysa Sikorskiego, który się pod koniec zebrania natopczył.

— Pieczarka, pisz eep kiepie, że go znalazł i przekaże w gminie z nieuszkodzoną eep, etykieta. Pieczarka możesz od razu dać nagrodę eep, ino weźmę łopatę.

Czerebaki, wieś to niebogata, ale chłopci tam ogromnie weseli. Przyniesli więc sołtysowi dobrą łopatę.

— No Alfons, masz szpadełek, znajdź przewodniczącego

Sikorski, zataczając się, na ile tylko pozwalały ploty, dobrnął wreszcie do swego podwórka. Za nim co najmniej trzy czwarte gromady. Koło chlewni przystanął.

— W tym miejscu mi przypadł, rozstąpiła się ziemia. Odkopiem kochanego Niewygodkę, jakem sołtys i jak mi Bóg miły!

Gruchnął śmiech. Chłopi patrzyli jakiś czas na Sikorskiego, który daremnie usiłował wykopać dół, po czym ten i ów zabierał się do odcieża. Cała historia zakończyła się za zapewniającą osobliwą sceną, gdyby nie... warchlaki sołtysowe.

Nikogo nie obrażając trzeba przecieć dla rzetelnej prawdy powiedzieć, że złykły się one ludzi, pobiegły w stronę chlewika i zniknęły za drzewczkami. Po chwili były już z powrotem, najwyraźniej przestraszone.

— Poszali, czy jak? Ci diabeł?

— zainteresował się Pieczarka.

Tymczasem drzewczki zaskrzypiały, przez otwór wypęzła niezwykła postać, bardzo przypominająca człowieka. Nie było wątpliwości. Postać przemówiła ludzkim głosem.

— Sikorka, żużek ci zrobią chłopci, jeszcze raz, jeszcze raz ptaszku mój z tej flaszusi...

— Ani chybi, to Niewygodka! Poznaje go po tej flaszusi — zawyrokował Pieczarka.

Sikorski natomiast zupełnie na tę wymowną scenę uwagi nie zwracał. Kopął zapamiętałe, choć nadal bez większego rezultatu, mamrocząc nieustannie:

— Nie dajta się nabrać chłopcy, on tu leży, nie głęboko, odkopim, jakem sołtys...

I zasnął.

Wiesław Jażdżyński

*) Z tomiku „Wesołych opowiadań“, przygotowanych do druku.

Wśród Korrespondencji

W sprawie kolportażu „Wsi”

Kiedy w podręcznej bibliotece PWRN w Bydgoszczy prosiłem o wypożyczenie „Wsi” odpowiedziano mi, że nie ma tam tego pisma. Wysockim do kiosku „Ruchu”; tu mnie poinformowano, że nie jest ono kolportowane. Do reprezentacyjnego kiosku „Ruchu” na Pl. Zjednoczenia było zaledwie kilkanaście kroków; ale i tam otrzymałem identyczną odpowiedź. Wówczas z kiosku telefonowałem do Miejskiej Delegatury „Ruchu”; otrzymałem odpowiedź, że „Wies” na terenie miasta można otrzymać jedynie w kiosku Dworca Głównego PKP. Następnie wyjechałem do Poznania; tam w kilku kioskach „Ruchu” znowo pytałem o „Wies”. Odpowiedź była identyczna: — Nie otrzymujemy. Na dworcu w Poznaniu z kiosku w holu (gdzie się mieszczą kasy biletowe) skierowano mnie do kiosku w sali konsumcyjnej — „gdzie my tego pisma nie sprzedajemy”. Taka sytuacja w dwu miastach pozwalała się domyślić, że podobnie jest i w innych miastach wojewódzkich, a wcale nie lepiej w powiatowych, w których jeden egzemplarz (jak w woj. bydgoskim) znaleźć można — i to nie zawsze — tylko na stacji.

Nie mogę pogodzić się z decyzją dystrybutora prasy, nie widzę bowiem, aby była ona uzasadniona.

Sądzę, że nie tylko na dworcach należy rozprowadzać „Wies”. Do miast wojewódzkich i powiatowych przyjeżdżają chłopcy i działacze ludowi. Znajdują się tam szereg instytucji, które swoją kompetencją obejmują sprawy wiejskie (gospodarcze, społeczne, kulturalne). Jest również wiejska młodzież w szkołach, która powinna po to mismo sięgać (jeżeli jeszcze nie sięga, to dystrybutor winien tam trafić przez kolporterów.)

Należy, aby „Ruch” w każdym mieście powiatowym ustalił co najmniej jeden punkt sprzedaży, jako główny (poza dworcowym) i tam wykładł do sprzedaży „Wies” w większej ilości egzemplarzy. O tym kiosku uniwersalnym społeczeństwo informować można przez wiejski w innych kioskach.

W ten sposób zainteresowani zagadnieniami wsi pracownicy i działacze będą mogli korzystać z pisma, które wiele im pomoże w pracy nad przemianami na wsi.

J. Podgórczyński

Nad eliminacjami recytatorskimi w Poznaniu

Zgłoszono się do nich 200 uczestników z młodzieży szkolnej, z zespołów amatorskich ZSCH i artystów zawodowych. Eliminacje trwały 3 dni. Uczestnicy konkursu recytatorskiego prezentowali wysoki poziom sztuki żywego słowa. W przeważającej części wyżywienie dzieliło się doświadczeniami. Do eliminacji stanęli przecież najlepsi w województwie.

Ale organizatorzy eliminacji popełnili błąd, który w przyszłości może zaważyć na udziale wielu z uczestników tegorocznych eliminacji, w podobnych imprezach Jury przybrało uczestnikom recytacje zaraz na początku lub w połowie. Wprawdzie zastrzeżono, że nie będzie to miało wpływu na ocenę, ale tego rodzaju postępowanie „peszyło” niedoświadczonych uczestników następnego dnia. Przeważnie recytacje wytyływało nieprzyjemne wrażenie nawet u postronnych słuchaczy, a cóż dopiero mówić o uczestnikach! Niektórzy z nich opuszczali salę rozgrywania, twierdząc, że w podobnych imprezach w przyszłości udziału nie wezmą.

Istotnie. Organizatorom chodziło o czas; uczestników było sporo. Każdy z nich przygotował po dwa utwory. Czas trwania eliminacji stosunkowo krótki. Należało eliminacje skondensować. Organizatorzy wiedzieli z góry, ile będzie uczestników i ile wyrecytują utworów.

Ich obowiązkiem było zastanowić się nad technicznym rozwiązaniem szybkiego, a równocześnie pełnego wysłuchania wszystkich utworów. Można było ograniczyć np. ilość recytowanych utworów dla każdego uczestnika do jednego, można było zarządzić recytacje poszczególnych utworów do połowy, ale w stosunku także do wszystkich uczestników. Tymczasem organizatorzy poznańskich eliminacji wprowadzili zasadę dowolności; stosowali ją w szczególności do uczestników z amatorskich zespołów ZSCH, a więc nie samokrytycznie, a więc w sposób, który musi budzić sprzeciw.

Celem eliminacji recytatorskich było obudzenie i zmotywowanie do sztuki żywego słowa, do poczucia i próby wśród szerszych mas — to amatorów ze środowiska wiejskiego. Tymczasem w Poznaniu potraktowano ich lekceważąco i marginesowo — jakby chcieli dowiedzieć się wiesz i chłop jeszcze nie dorósł do zrozumienia i opanowania trudnej sztuki recytatorskiej — jakkolwiek nie jest to zgodne z prawdą. Po takim „przyjęciu” bardzo wielu uczestników konkursu recytatorskiego ze wsi nie wrócił do pracy w zespołach świetlicowych.

Poznańscy organizatorzy eliminacji recytatorskich wyrządzili prawdziwie „niezdźwiedzią” przysługując pięknej imprezie.

M. Domagalski Zarków

W Krasnowicach coraz lepiej

Niedawno, bo jeszcze w lipcu br. sytuacja na odcinku upowszechnienia kultury była bardzo ciężka. Wiejskie kina stały się miejscem, w którym Krasnowickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, które zupełnie nie dbały o ten lokal. Na widowni brak było dostatecznej ilości miejsc siedzących, brak wentylacji, a w mieszkających zimowych opału. Mimo umowy z okręgowym zarządem kin — Zakłady Krasnowickie nie tylko nie pomagały kierownictwu kina, ale wręcz przeciwnie: utrudniały mu pracę przez zrywanie seansów. Frekwencja w kinie była słaba. Świetlica gminna świeciła pustkami.

W ciągu czterech ostatnich miesięcy nastąpiła zmiana w sytuacji. Odnowiono przede wszystkim świetlicę gminną, wyposażono ją w radio, adapter, obszerną bibliotekę i sprzęt do gry. Pełno tu teraz młodzieży i starszych.

Uporządkowano również lokal kina wiejskiego; obsługują go z powodzeniem krasnowicki gromad. Robotnicy Krasnowickich Zakładów Przemysłu Bawełnianego nawiązali ścisły kontakt z chłopami z okolicznych wsi. We wrześniu i październiku brygady robotnicze pomagały przy siewie i wykopkach spółdzielniom produkcyjnym i PGR-om. Krasnowicki gromad. Filmowy teatr radziecki i aktualne dodatki z życia wsi polskiej i radzieckich kołchozów. Nie by-

ło wypadków zrywania seansów jak poprzednio; dostawy zbóż i ziemiopłodów dla państwa przebiegają planowo i rytmicznie. Nasza gmina należy pod tym względem do produjących w powiecie. W dostawach zbóż celują chłopcy indywidualni: Józef Wandę, Andrzej Kanią, Konstanty Andrzejczak, Władysław Duraj, Jan Adamiak i inni. Trzej pierwsi są stajami bywałymi kina.

Do tych chłopów, którzy unikają kina, wysyłane są imienne zaproszenia drukowane przez Okręgowy Zarząd Kin we Wrocławiu. Podniosło to znacznie frekwencję, zwłaszcza w okresie Festiwalów Filmów Radzieckich. Nowy wiatr powiał przez Krasnowice.

Gdzie szukać źródeł tej ożywczej zmiany? Po prostu w przemyśle w Krasnowicach. To ono zainteresowało się życiem kulturalnym wsi, to ono odnowiło świetlicę gminną i wyposażało ją w niezbędne urządzenia. To prezydium GRN zainteresowało się pracą kina i jego warunkami lokalnymi.

Członkowie prezydium uczęszczały i do kina i do świetlicy, interesując się biblioteką, czytelnicznym i tym, jak chłopcy przyjmują poszczególne filmy. Pracownicy kultury mogą zawsze liczyć na pomoc prezydium.

Dobrze jest pracować, gdy się ma taką opiekę.

Adam Owczarek Krasnowice, pow. Kłodzko

RYUNKI T. TYCHONIUKA

Poniższy cykl rysunków wykonał Timofiej Tychoniuk 47-letni członek Rolniczego Zespołu Spółdzielczego we wsi Kojły, gm. Hajnówka, woj. biłostockiej. Za cykl ten otrzymał on I nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej.



Praca na polach biedoty wiejskiej.



Bohaterska walka żołnierzy polskich w Hajnówce w pamiętnym wrześniu 1939 r.



Braterstwo broni polskich i radzieckich żołnierzy.



Tak wygląda praca w naszej spółdzielni produkcyjnej w Kojłach.

Grządka gminna

Tajemniczy dom

Na skrajku wsi — Wólka Kozłowska, gm. Tłuszcz, pow. Wołomin stoi dom. Mieszka w nim straszny, niesamowity wprost człowiek.

On to bowiem sprawił, że 10-letnie chłopaki kradną rodzicom jajka i jemi przynoszą. Gdyby tylko te Starsi dopuszczają się potajemnych morderstw na niewiniących, często zakontraktowanych cielętkach i świnkach. Ich okrwawione szczerki przynoszą chłopcy niesamowitemu właścicielowi domu na skrajku wsi.

Leż władza tego człowieka jest znacznie szersza. Umie on sprawić, że pod jego domostwem zawsze przystanie samochód wiozący towary do sklepu GS-u. A kiedy sofer ruszy w dalszą drogę, pewnych, rzadkich artykułów już w samochodzie nie znajdziemy. Musi się tu zatrzymać platforma, wioząca mąkę z młyną. Na wysokości ganku worki pękają, lecz o dziwo, mąka sypie się nie na ziemię, lecz do skrzyń tajemniczego człowieka.

A z ludźmi, którzy przekroczą próg niesamowitego domu, dzieją się także niesłychane rzeczy. Tajemniczy człowiek odbiera im zmysł równowagi, dając wzamian niezwykłą swadę i zadziorność. Biegają po wsi, rozwalają ploty, łamią ko młodsze drzewka przydrożne, wybijają szczyby i śpiewają na całej gardło.

Kim jest ten człowiek? Zdradzimy nazwisko ob. Jądwicka Marczaka. Ale to niewiele mówi. W czym tkwi jej moc? Odpowiedzcie na to pytanie.

Nie łatwo, co? Powiemy wam tedy. Tamec tkwi w prostym bardeckim. Marczakowa prowadzi nielegalną knajpę. Dla oburzonych chłopów żadna to tajemnica. Ale dia GRN w Tłuszczu — wielka.

JAN WICHURA

(Na podstawie listu mieszkańca Wólki Kozłowskiej. Nazwisko znane redakcji).

Pan Sklepkowski i przyjaciele

Z wszystkich pracowników PRN w Sokółce — najszcześliwszą rękę ma stanowić pan Sklepkowski. Wszyscy zdają mu mistrz od załatwiania najtrudniejszych spraw w terenie. A jaki przy tym w głos mas zasłuchany, jak im wiernie służy!

Ot, zdarzyło się, że w Demuratach, gm. Zychowia, niaki Jan Gilewski zapomniał sobie o obowiązku odstawięcia zboża. Coż na to nasz pan Sklepkowski? Stanął 5 dni kwatery u podsołtysa Skibińskiego, aby poznać do gruntu teren. I poznał — rozmaite gatunki wódek z pobliskiego GS-u, ojca podsołtysa, znanego w okolicy kutaka, smak kielbasy z jego świnek; przyjrzał się także bliżej samemu Gilewskiemu. Byczy gość! Raz że za kolnier nie wylewa, dwa, że dia dobrej kompanii, da się, jak to mówią, powieść. Gruntowna analiza smaku gołonki ze świnki Gilewskiego wykazała, że chłop zboża oddać nie musi.

— Skoro tak trudną sprawę pan Sklepkowski załatwił (u Gilewskiego stołowa pełna) to da radę, mojej powieści, sobie tacy obywałe! — jak Władow Jaroszewicz, Kazimierz Dudlik i wspomniany już ojciec podsołtysa.

Działacze sportowi!

Opowiadał Stanisław Korbaj — sołtys z gromady Tomaszowice, gm. Sciborzec Mały, powiatu głubczyckiego — ten ci dopiero postawił sport na nogi! Ostatecznie to to za LZS, którego członkowie kopią piłkę i nie wiecie? A tak właśnie ubogo przebiegało życie młodym sportowcom z Tomaszowic. Wzbogacić je, wprowadzić nowe dyscypliny sportowe — oto zadanie, jakie przed sobą postawił ambitny sołtys. I co tu dużo gadać — wykonał je z nawiązką.

Wydać się może, że kiedy Korbaj i jeszcze kilku „działaczy sportowych” wypędzają swoje krowy na boisko — to mają swój interes na względzie. Nic podobnego! Zwierzaki wyskubią trawę —

Tak się też stało. Stawał w wszystkich kłach lewara, kwatery wódek pił, ale już w szerszym gronie urzędowych osób. Doszłusował ob. Krutel, reprezentujący GRN najczęściej przy suto zastawionych stołach i jeszcze jeden mu podobny.

Poszło nad podziw gładko. Ów potrójny „czynnik społeczny” pan Sklepkowski, Krutel i jeszcze jeden — ustalili, że Jaroszewicz bynajmniej gospodarki fikcyjnie nie podzielił, choć nawet małe dziecko w Demuratach temu zaprzeczy. Dalej — Dudlik to tak wyjątkowy chłop, że podatków płać nie będzie. Następnie „urzędowo” stwierdzono, że Skibiński nie posiada sadu, tylko byle kilkadziesiąt drzew owocowych.

Zwracamy tedy uwagę — kto z obowiązków wobec państwa wywiązać się nie chce, kto chce „zbiegnąć” na oczekaniu niciech wali jak w dym do pana Sklepkowskiego i przyjaciół. Tylko szybko, póki ich jeszcze miejscowe władze tolerują!

JERZY SMUTNY

(Na podstawie listu mieszkańcy Demurata. Nazwiska znane Redakcji).

Podwójny zysk

Można by rzec, że ob. Kaluża, zamieszkały w gromadzie Bliźbierz, gm. Brzeźna Łąka, pow. Olesnica Śląska, to największy pechowiec naszych czasów.

Bo i zważcie tylko! Kiedy osiedlił się na Złemach Odzyskanych był człowiekiem pełnym sił i wiary w lepszą przyszłość. Dziś nie ma już tych sił, a i z wiarą w przyszłość nie najlepiej. A po prostu o mieszkaniu. Wszyscy w gromadzie otrzymali dobre, całe domy, tylko on jeden — nie. Lało mu się przez dziurawy dach tak, że musiał nieborak za mieszkanie w stajni. Tyle, że jeszcze wierzyl w możliwość remontu.

Zwrócił się więc do PRN w Olesnicy z prośbą o pożyczkę na remont. Pieniądze mu dano, ale — wiadomo: pieniądze dziur w dachu nie zakryjesz. A materiał budowlany? Szukał bracie — gdzie chcesz! Kaluża nawet szukał, ale nie znalazł. Przejmował w stajni, a na drugi rok — 1952 poprosił, nauczony doświadczeniem, o materiał budowlany. Obiecano mu za... rok. Przejmował jeszcze raz z tym, że cała rodzina straciła zdrowie. Tego roku zapewniono, że cegły, cement, dachówkę i drzewo dostanie „pod hajrem” w przyszłym roku. Ale Kaluża nie wierzył już, że przetrzyma jeszcze jedną zimę w stajni.

Byłoby interesujące wiedzieć, co sobie myśli ów urzędnik z PRN w Olesnicy, który tak skutecznie wystawił do wiatru i deszczu chłopięcego osadnika? Przypuszczamy, że wykombinował sobie tak: jeżeli chłop przetrzyma 3 zimy, to się przyzwyczai i w tegi mroz będzie pod gołym niebem nocował. Zysk stał podwójny: po pierwsze zahartuje się Kaluża, po drugie będzie można wykazać się oszczędnością na materiałach budowlanych.

Aby sukces powiatowego urzędnika był jeszcze większy, proponujemy umieścić go na trzy lata w stajni Kaluży. Schorowanego zaś chłopca przenieść do pustego domu w sąsiedniej gromadzie. I tu zysk będzie podwójny. Blurokrata na własnej skórze przekona się, co zrobił, a dzielny osadnik otrzyma godziwy dach nad głową.

PIOTR PIGWA

(Na podstawie listu ob. Kaluży).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL tel. 8-00-81.
 Adres administracji: Warszawa, ul. Starowiejska nr 12.
 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starowiejska nr 1.
 Telefony Red. Nac. 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 13, 42, 70.
 Warunki prenumeraty:
 mjes — 400 zł, kwartalnie — 1380 zł, półrocznie — 2780 zł, rocznie — 5520 zł.
 Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
 RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-22337

Kronika kulturalna

JEDNYM z ostatnio powstałych kół samokształcenia rolniczego jest koło w Sokotnikach k. Krakowa. Szkolenie rolnicze rozpoczęło tam 14 listopada i odbywa się ono regularnie raz w tygodniu.

Na pierwszych zajęciach obok pogadanki, wyświetlony został film na temat nowoczesnej gospodarki rolnej i hodowlanej. Szkolenie to prowadzi znany mizurinowiec Leonard Radwanek oraz pracownicy Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium MRN. Członkami koła w Sokotnikach są spółdzielcy, gospodarze indywidualni, ogrodnicy i robotnicy, którzy mają swoje działki rolne. Ze względu na warunki, a więc przede wszystkim bliskość miasta, głównym tematem pogadanki i całego szkolenia jest warzywnictwo, ogrodnictwo i rośliny wysokowartościowe. Członkowie koła dyskutują nad tym, jak ulepszyć i rozszerzyć uprawę takich roślin, jak: wczesne truskawki, rabarbar malinowy, melony, dynia oleista, papryka, kapusta abisyńska i inne, które na tym terenie najlepiej udają się i są najbardziej potrzebne.

ZESPÓŁ teatralny przy gminnej świetlicy w Szydłowcu powiat Radom chciał wystawić swojej gminie sztukę Gabrieli Zapolskiej pt. „Panna Maliczewska”, a potem „Moralność Pani Dulskiej”. Artyści-amatorzy mieli duże trudności z opracowaniem artystycznym sztuki i z wyposażeniem technicznym. Zwrócili się więc o pomoc do państwowego Teatru im. Żeromskiego w Radomiu, szlusznie uważając udzielenie pomocy przez teatr za jego obowiązek. Teatr im. Żeromskiego odmówił, twierdząc, że na te sprawy nie ma czasu.

Jednak zespół teatralny w Szydłowcu wystawił obie sztuki przy współudziale artystów Teatru „Antenium” w Warszawie. Ci ostatni zaprosili członków zespołu na przedstawienie sztuki „Panna Maliczewska”, udzielił wielu rad jak należy przygotować wystawienie sztuki i pożyczyli niektóre kostiumy. Teraz członkowie zespołu w Szydłowcu przygotowują nową premierę i chyba tym razem Teatr im. Żeromskiego nie odmówi im pomocy.

Zespoły amatorskie powinny zwracać się do najbliższych teatrów zawodowych, gdyż ich zadaniem jest nie tylko upowszechnianie kultury i sztuki przez własne przedstawienia, ale także przez amatorskie zespoły.

KONCZY się akcja mobilizacji

członków wiejskich do IV etapu konkursu czytelniczego. W zależności od pracy bibliotekarzy i aktywności społecznej kształtowała się ilość i jakość uczestników konkursu w poszczególnych gromadach i gminach.

Wojew. rzeszowski ilość uczestników konkursu wynosi tylko 1.500. Jest to wynik pracy samych prawie bibliotekarzy, bo aktywni gromadzkim i gminnym o konkursie zapomnieli. Ważnym osiągnięciem niektórych bibliotekarzy województwa rzeszowskiego jest różnorodność środowisk w jakich prowadzili i werbowali czytelników. Oto kilka przykładów:

— Kierowniczką biblioteki gminnej w Kolbuszowej Górnej ob. Cynarowa mimo dużych odległości gromad (od 4 — 13 km) dociera wszędzie pozyskując coraz nowych ludzi. Zespoły czytelnicze ob. Cynarowej składają się nie tylko z matorolnych, średniorolnych i młodzieży, ale także z członków Strazy Pożarnej i pracowników GS-ów!

— Kierownik punktu bibliotecznego 2-kehtarowy gospodarz Stanisław Gruda dużo sam czyta książek rolniczych i dlatego szeroko je popularyzuje. Zdobył on 90 uczestników.

— Kierowniczką punktu bibliotecznego nauczycielka Wnękowa z Kozdorz ma już też 90 zgłoszeń.

Przechodzimy do pracy z książką. Powinna to być praca systematyczna i dobrze przemyślana. Nie można zostawić czytelnika samego, ale poprzez dyskusje zbiorowe i indywidualne uczyć go i wzbudzać zamiłowanie do książki.

CORAZ więcej chłopów kończy

szkoły dla pracujących. Absolwentami tych szkół są przede wszystkim byli analfabeci i wszyscy, którzy dawniej nie mogli ukończyć całej szkoły podstawowej.

W województwie zielonogórskim uruchomiono w bież. roku 42 szkoły dla pracujących, w których kształcą się 795 uczniów. Szkoły te w większości znajdują się w PGR, spółdzielniach produkcyjnych i GOM-ach. Najwięcej jest ich w powiatach: sulcińskim, sulchowski, rzepińskim i zielonogórskim. Dobrze zorganizowana praca jest w szkole podstawowej przy PGR w Konotopie pow. Sulchów. Wiele pracy wkłada kierownik szkoły ob. Eustachy Szturczy. Wynikiem jej jest bardzo dobra frekwencja i dobre wyniki w nauce.

Oprócz szkół, wojewódzkie, powiatowe i miejskie wydziały oświaty organizują specjalne zespoły czytelnicze, które dają możliwość zdobycia wiedzy w zakresie szkoły podstawowej. Do 1 listopada br. na terenie woj. zielonogórskiego istniało 86 zespołów czytelniczych i stopnia z 510 uczestnikami oraz trzy zespoły drugiego stopnia.

(Kam)